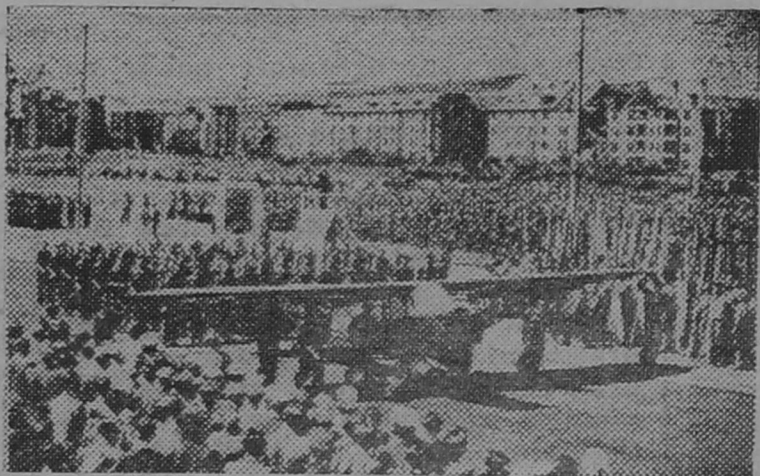




nasz pan
Zygmunt



pragnienia
podłego
wieku



między okiem
a uchem



piękno ciała
bezpamiętanie
wych



KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

48

(216)

KONTAKTY
2 XII 1984

cena
10 zł



WYRÓŻNIENIE W KONKURSIE „W CO WIERZYĆ?”

czego ja taki

wesoły do życia

Krystyna Konecka

— Ja, Bajgus Arkadiusz, rocznik 1914, opowiem wszystko, nic nie zataję, bo nie mam co tać.

— Panie Bajgus — mówię. — Jeszcze ktoś mógłby pomyśleć, że to przesłuchanie na milicji.

— A dla mnie co: milicja. Ja z nimi dobrze żyję. Sam już nie wiem; mnie ludzie wierzą, ja ludziom. Ot, teraz obiecali mieszkanie i, choroby, nie dali. W spółdzielni numer daleki, a słońce moje już niziutko. Ale przyjemne tam wszystkie takie, że naprawdę. Uprzejmie cię przyjmą, wytłumacza, wprost ludzie z wychowaniem, można powiedzieć. Jak obiecali do Nowego Roku, to może i doczekam się ja. A nie doczekam, mnie i tu dobrze, w hotelu asystenckim.

Chodnik na korytarzu tłumi kroki. Drzwi, za nimi przedpokój, łazienka, dwa pokoje. Drzwi, za nimi łazienka, przedpokój... W jednym pokoju młodość, młodych pracowników nauki. Drugi zajmuje on

— Arkadiusz Bajgus, placowy Politechniki Białostockiej. Napoleońska postura, pogodny oczy w obramowaniu

CIĄG DALSZY NA STR. 8—9

zmartwychwstanie

W NASTĘPNYM NUMERZE: o sposobie na petenta w „Eksmisji”
► trudny wybór, czyli „Im dalej w las” ► reportaż lat osiemdziesiątych „Opinii — na pożarcie” ► świąteczne „Kontakci”
► „Drugie wejście Tiny”.

SEKRETARIAT KW PZPR w Łomży, po zapoznaniu się z przyczynami awarii kanału ciepłowniczego, w wyniku której połowa łomżyńskich mieszkań zamieniła się w lodówkę (temperatura powietrza wynosiła w tych dniach minus 10 stopni), zalecił wojewodzie możliwie szybkie ustalenie winnych partactwa i niedbalstwa oraz wyciągnięcie wobec nich wniosków służbowych i poinformowanie o tym opinii publicznej.

JAK REAGUJĄ na listy i skargi od społeczeństwa podstawowe organizacje partyjne, działające w urzędach i instytucjach obsługujących mieszkańców gmin, mówiono na wspólnym posiedzeniu Wojewódzkiej Komisji Kontroli Partyjnej oraz Komisji Praworządności, Skarg i Listów KW PZPR w Łomży. Jako właściwy podano przykład Stawisk, gdzie egzekutywy KMG PZPR oraz MGK ZSL przyznały słuszość zastrzeżeniom rolników do dokonania przez naczelnika rozdziału sprzętu. Dość późno zareagowała WKPP na podnoszone przez mieszkańców gminy Andrzejewo poważne zarzuty pod adresem byłego naczelnika, karząc go nagana za „wykorzystanie zajmowanego stanowiska dla osobistych korzyści”. Natomiast sekretarzom UG w Zarębach oraz UMG w Ciechanowie udzieliła upomnień. Uczestnicy wspólnego posiedzenia stwierdzili, że podstawowe organizacje partyjne powinny żywiej reagować na ludzkie problemy.

WOJEWÓDZKI URZĄD STATYSTYCZNY informuje:

● Przeciętna płaca miesięczna w październiku br. wyniosła 14 976 złotych, tzn. była wyższa o 1285 od przeciętnej płacy w 1983 roku.

● Zanotowano wzrost produkcji wina owocowego i owocowo-ziolowego o 1621 hektolitrow, tkanin bawełnianych o 789 000 metrów, serów o 18 ton (tak!), mleka o 1110 hektolitrow (spadła dzienna produkcja masła), płyt wiórowych o 1108 metrów sześciennych — w porównaniu do października ubr.

● Najdłuższą pracują w Przedsiębiorstwie Przemysłu Spożywczego (o 65,8 godz. nadliczbowych więcej w porównaniu z rokiem ubiegłym).

● Największy podatek obrotowy do budżetu odprowadziły: PPS w Łomży (604,9 mln zł); ŁZPB „Narew” (447,6 mln zł) i Zakład Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego w Wysokim Mazowieckim (178,8 mln zł).

● Największą rentowność wykazuje Fabryka Przyrządów i Uchwytów „Ponar-Bial” w Kolnie.

● Rolnictwo: skupiono 244 000 ton buraków, tj. 96,1 proc. skupu planowanego; zbóż — 2904 tony; w okresie styczeń—październik, w porównaniu z analogicznym okresem ub. roku, skup żywea rzeźnego w wadze żywej był wyższy o 2,7 proc., natomiast w przeliczeniu na wagę mięsa nieznacznie niższy — o 0,3 proc. (?) Spadła przed świętami Bożego Narodzenia liczba zakontraktowanych „schabowych” — o 46,1 proc. w porównaniu z rokiem ub.

● Autobusy PKS przewiozły 17 331 000 pasażerów, licząc od stycznia do października br., tj. o 2,2 proc. mniej niż w r. ub.

● W październiku oddano 1 (słownie: jeden) blok z 35 mieszkańami. Okres styczeń—październik br. to — 766 mieszkań • 40,5 tys. m kw. powierzchni użytkowej oddanych przez budownictwo społeczne. Prywatne budownictwo w tym samym czasie: 556 mieszkań i 62,8 tys. m kw. powierzchni.

● Najniższym wykonaniem planu (9,3 proc.) może się pochwalić Wojewódzka Dyrekcja Inwestycji w Łomży. Nie przekazano do użytku m.in. sieci ciepłej „A” w Łomży o wartości 167,2 mln zł oraz kanału deszczowego „L” o wartości 42,9 mln zł.

● Zaopatrzenie jakie jest, każdy wie. W październiku artykułem nie do zdobycia była słonina. Na pocieszenie: handel oferuje więcej niż przed rokiem kapusty, marchwi oraz porów. Duża jest również rezerwa jabłek.

MIKROSPIS. W celu uzyskania danych o strukturze demograficznej (wiek, płeć) i społeczno-zawodowej (poziom wykształcenia, źródła utrzymania) gospodarstw domowych oraz o warunkach i potrzebach mieszkaniowych — zostanie przeprowa-

dzony spis na terenie kraju, który uaktualni informacje spisu powszechnego. W woj. łomżyńskim wylosowanych zostało do spisu 3580 mieszkań w miastach (w 233 obwodach) oraz 206 wsi. Objęte spisem mieszkania, w dniach od 1—3 grudnia 1984 r., odwiedzą rachmistrze spisu, którzy pojawiają się ponownie 6—12 grudnia, celem wykonania spisu. Wszystkie dane mogą być wykorzystane tylko i wyłącznie do celów statystycznych w formie zestawień zbiorowych.

WOJEWÓDZKIE ZRZESZENIE Prawników Polskich w Łomży będzie służyło fachową wiedzą radnym. Ustawa o systemie rad narodowych i samorządu terytorialnego wsparta jest 17 aktami wykonawczymi. Ten gąszcz przepisów jest trudny do przebycia nawet dla „biegłych w piśmie”, a co dopiero mówić o radnych-rolnikach, którzy muszą rozstrzygać zawiłe kwestie.

ELEKTRONIKA kontra złodzieje. W związku z plagą włamań do obiektów państwowych (w roku 1983 — 87 tysięcy włamań na terenie kraju, straty z tego tytułu: 1900 mln zł), UW w Łomży zaprosił kierowników zakładów i instytucji, by zapoznać ich z nowoczesnymi metodami zabezpieczania mienia społecznego. W tym celu działa Krajowy System Antywłamaniowy (KSAN), który zrzesza autorytywne, specjalistyczne zakłady produkujące i instalujące elektroniczne urządzenia alarmowe oraz odbiorców. Przedstawiciel Zakładu Rozwoju i Zaopatrzenia przy Zrzeszeniu Państwowego Handlu Wewnętrznego zademonstrował działanie elektronicznych czujników. Ceny systemu zabezpieczającego wraz z kosztami zainstalowania, przy okresie eksploatacji od 10 do 15 lat, przystępne.

WYBORY SOLTYSÓW. Do 20 listopada br. odbyło się w Łomżyńskim 985 zebrania (na 1339 sołectw). W 3 wsiach zebrania nie doszły do skutku, zaś w 10 nie wybrano rad sołectkich. Zaraz po zakończonych wyborach z wielu wsi powędrowały do województwa protesty kwestionujące wybór sołtysa.

KONSERWY „ROSNA” w lesie koło Konarzysty, przy drodze do Łochynowa. Funkcjonariusze MO z Łomży natknęli się na częściowo rozkopany dół z żywnością (m.in. odczynki dla dzieci, konserwy mięsne, ser szwajcarski i masło). Ustalono, że towary te stanowią część przekazanych swego czasu dla woj. łomżyńskiego darów najprawdopodobniej z Holandii. Milicja prowadzi śledztwo.

ODDANO DO UŻYTKU budynek w Nurze, do którego wprowadzili się pracownicy Urzędu Gminy, Banku Spółdzielczego oraz Biblioteki w Nurze. W budowie szkoła.

TECHNIK-ROLNIK kolejarzem, czyli o dostosowaniu profilu szkół średnich w Łomżyńskim do potrzeb regionu mówiono na spotkaniu zainteresowanych tą problematyką (Wydział Zatrudnienia oraz Kuratorium). W końcu listopada br. było wolnych 1006 miejsc pracy. W roku ub. ponad 50 proc. absolwentów łomżyńskich szkół średnich zatrudniło się niezgodnie z uzyskanymi kwalifikacjami wobec braku miejsc pracy w zdobytych zawodach. Szczególne problemy mają absolwentki techników, które na siłę szukają biurów w administracji. Jak informuje Kuratorium, zostanie stworzona specjalność: monter urządzeń telekomunikacyjnych, zaś dla potrzeb gminnej administracji — klasa (30 miejsc) w LE. Technikum

Weterynaryjne ograniczy nabór do dwóch klas pierwszych. Liczba uczniów, którzy zostaną przyjęci z naszego regionu do tego Technikum, będzie ściśle limitowana. Kuratorium będzie dążyć do otwarcia dodatkowych klas kształcących specjalistów dla potrzeb budownictwa (LPB w tej chwili poszukuje 49 pracowników). Stwierdzono, że praktyki zawodowe w szkołach rolniczych sprawdzają się do latania uczniami „dziur” w PGR-ach. Z innych regionów „importujemy”: mleczarzy, leśników, geodetów, meliorantów, technologów żywienia, elektrokardiologów.

DOMIARY. Do 31 października br. Urząd Skarbowy w Łomży wyegzekwował 67 dodatkowych kwot podatku od nieruchomości na sumę 7 752 000 złotych, głównie z tytułu ukrywania rzeczywistego obrotu. Jak sygnalizuje Urząd, dość częste są praktyki porzucania rzemiosła po wykorzystaniu 2-letniej karencji podatkowej. Przeciętny roczny dochód rzemieślnika: od 0,5—1 mln złotych (łodzian wyciąga w sezonie milion „na czysto”). Kierownik Cechu Rzemiosł Różnych w Łomży zaprzeczył, jakoby działalność Urzędu Skarbowego zmuszała rzemieślników do zwijania „interesu”.

PRACOWNIA KONSERWATORSKA w Łomży remontuje w Tarnowie koło Miastkowa zespół podwórkowy z XX w. na Dom Spokojnej Starości, oficynę drewnianą w Pobikrach oraz Muzeum w Ciechanowie.

WODA. Na koniec 1970 roku były w Łomżyńskim tylko 4 wodociągi, obejmujące swym zasięgiem 5 wsi, na koniec 1983 r. — 56 wodociągów obejmujących 107 wsi, 5592 gospodarstw rolnych, a to oznacza zaspokojenie potrzeb w 1,6 proc. (kraj — 15,6 proc.). Rocznie na zaopatrzenia rolnictwa i wsi w wodę przeznaczają się ok. 170,5 mln złotych, co stanowi zaledwie 1 proc. koniecznych nakładów. Na zbiorowe zaopatrzenie w wodę czeka w kolejce 1118 miejscowości, a na indywidualne — 280 miejscowości. By zrealizować ten program, potrzeba 15 mld złotych (wg cen z 1982 roku). Z nakładów na lata 1986—1990 (w granicach 2076 mln złotych) skorzystają głównie wsie wysoko produkcyjne (gminy: Klukowo, Szepietowo, Wysokie Mazowieckie, Sokoły, Andrzejewo, Kolaki Kościelne).

URSZULA MAZUREK (harfa) będzie solistką koncertu, który Łomżyńska Orkiestra Kameralna zaprezentuje 29 XI br. o godz. 18.00 w auli Państwowej Szkoły Muzycznej. Urszula Mazurek ukończyła m.in. studia mistrzowskie w Paryżu (u prof. Jacqueline’a Borota) i Sienie (Włochy).

W programie: Debussy — „Mała suita” oraz dwa tańce na harfę i smyczki, Ravel — „Pawana na śmierć infantki” oraz suita „Moja matka gęś” i Tournier — suita na harfę solo.

gościli w Łomży

Glamza Jonas — wiceminister Kultury Litwy; Jankunas Edmundas — zastępca Naczelnika Zarządu Placówek Kulturalno-Oświatowych.

zapresili nas

WK ZSL w Łomży na spotkanie z okazji obchodów 35 rocznicy Zjednoczenia Ruchu Ludowego; Prezydium WRN w Łomży na III sesję Rady; Zarząd Wojewódzki Związku Inwalidów Wojennych PRL na uroczyste posiedzenie z okazji 65 rocznicy powstania ZIW; Miejsko-Gminny Dom Kultury w Zambrowie na „Bal siwego włosa”.

zdanie tygodnia

— Wielu prezesów spółdzielni i kierowników sklepów modli się o zesłanie do powierzonych im obiektów złodzieja.

(zasłyszane w kuluarach sali konferencyjnej UW w Łomży podczas prezentacji elektronicznych urządzeń antywłamaniowych)

myśl z atestem

„Człowiek jest jedyną istotą, która nie zgadza się być tym, czym jest.”

Albert Camus

pylonia drażliwe

Cmentarz w Łomży (najstarszy w Polsce po powązkowskim) powoli zamienia się w wysypisko śmieci.

— Z cmentarza komunalnego — mówi pracownica punktu usług pogrzebowych — śmieci są wywożone regularnie. Po Zaduszkach już dwukrotnie były wozy Zakładu Oczyszczania Miasta. Nie uprzątnięte hałdy leżą w tej części cmentarza, którą opiekuje się kościół.

— Nie raz apelowaliśmy o czystość — tłumaczy ksiądz dyżurny katedry łomżyńskiej. — Za wywożenie śmieci kościół płaci wozakom grube pieniądze. Dziękuję bardzo za zwrócenie uwagi, zrobię, co w mojej mocy.

✱
Otrzymaliśmy sygnały, że uczennice pobierające naukę zawodu w zakładach fryzjerskich muszą się godzić na darmową praktykę.

— Dawno, dawno temu — wyjaśnia właścicielka zakładu fryzjerskiego w Łomży, pracująca w tym zawodzie od 30 lat — takie rzeczy się zdarzały. Teraz można o tym tylko przeczytać z przedwojennych książek. Zatrudniam 5 uczennic. Nauczyć zawodu jest bardzo trudno. Placę za praktykę 3800 złotych miesięcznie. Moje zarobki są takie, żeby tylko z głodu nie umrzeć.

✱
Filmy, które w innych regionach już dawno przestały budzić emocje, trafiają dopiero do Łomży. Są też tytuły, które w ogóle nie docierają na ekrany łomżyńskich kin.

— Są ogromne trudności z kopiami — wyjaśnia dyrektor OPRF-u w Białymstoku. — Gdy Olsztyn otrzymuje dwie, to my jedną. Stąd i obieg jest dłuższy, trwa 3—4 miesiące.

wieści gminne

KULESZE KOŚCIELNE. Radość z wygranej tylko przez chwilę cieszyła sołtysa z Grodzkich Nowych. Po namyśle, kiedy uświadomił sobie, że ma na głowie duże gospodarstwo i rodzinę, czym prędzej z funkcji zrezygnował.

● Mimo że Szczepanowicz nie objął plan budowy wodociągu, mieszkańcy wsi postanowili doprowadzić wodę na swój koszt. Przepisy są w tym względzie liberalne, gdyż wystarczy 30-procentowy wkład finansowy mieszkańców, aby rozpocząć inwestycję.

● Pod szyldem remontu rośnie nowy gmach Urzędu Gminy. Budynku pozazdrościli pracownicy banku i poczty i zapowiadają, że po przeprowadzce rozbiórą starą siedzibę UG, aby na tym miejscu wznieść swoją.

● Aby mieszkańcy gminy nie czuli się rozpieszczeni (nie zawitał tu GIT), kontrolę kompleksową przeprowadził Urząd Wojewódzki. Posypały się dwójce. W Kuleszach zastanawiają się, jak surowo musieli być oceniani ci, którzy przyjechali do nich na kontrolę, jeśli w gminie działali z taką energią.

● Trwa remont linii kolejowej Łapy—Ostrołęka. Z pewnością kolejarzy wynika, że czas przejazdu z Kulesz do Białegostoku skróci się o godzinę. Jest to o tyle istotne, że jeśli zimą wagony nie będą ogrzewane, pasażerowie będą marzli w nocy — w miejscowych sklepach nie ma bowiem gumofilców, a jedynie „caloroczne” gumaki.

SZEPIETOWO. Spełnione zostało życzenie mieszkańców wsi Wojny, którzy prosili o uruchomienie punktu komisowej sprzedaży nawozów sztucznych.

● Mniej wymagający okazali się mieszkańcy wsi Zablotne, dla nich wystarczyło wprowadzenie sprzedaży piwa w miejscowym sklepie. No, może niezupełnie, domagają się też budowy nowego sklepu. Zaoferowali swoją pomoc.

● Co pewien czas powtarzają się opinie o złej jakości chleba. Jak się okazuje, zaopatrują się weń — komendant MO i sekretarz KG PZPR, mimo że mieszkają w Wysokim Mazowieckim. Chyba mieszkańcy Szepietowa nie zarzucają, że osoby te mają niewyrobiony smak?

● W ubiegły czwartek spełniony został postulat mieszkańców i naczelnika gminy, którzy domagali się, aby w miejscowym barze sprzedawano piwo w kufkach. Chodzi o piankę, której nie uświadczysz w butelkowych fullach.

CIĄG DALSZY NA STR. 15



Kim był ten tytan pracy: historykiem czy etnografem, archeologiem czy raczej zbieraczem rzeczy starożytnych, krajoznawcą czy społecznikiem i rzecznikiem cnót narodowych, a także przecież miłośnikiem i znawcą literatury oraz muzyki, rysownikiem, wydawcą, gospodarzem. Nie uda się w krótkim szkicu wyczerpać rejestru przymiotów i pasji autora „Encyklopedii staropolskiej”, ale o jedno się chce tu upomnieć: o uznanie zasług Pana Zygmunta w dziele pisania korespondencji prasowych i artykułów publicystycznych.

Z pozycjami zwartymi sprawa jest jasna (wspomniana już „Encyklopedia staropolska”, „Księga rzeczy polskich”, „Geografia historyczna ziem dawnej Polski”, „Rok polski w życiu, tradycji i pieśni”, „Budownictwo drzewne i wyroby z drzewa w dawnej Polsce”, artykuły m.in. o dawnej ziemi bielskiej i łomżyńskiej, zbiorki z opisami zwyczajów ludu, relacje z wypraw badawczych, teksty źródłowe, powiastki, varia); znacznie trudniej ogarnąć korespondencje, rozproszone po opasłych tomach czasopism. Było ich chyba ok. 700, nie licząc tekstów drukowanych w gazetach, ale dotyczących wyłącznie czasów przeszłych. Gloger to nie tylko znawca dziejów Rzeczypospolitej, lecz także baczny obserwator zdarzeń bieżących, komentator, wręcz polityk, który chciał kształtować poglądy rodaków, budzić ich z letargu. Pan na Jezewie lubił trzymać się konkretnych, przede wszystkim tych najbliższych — z pogranicza mazowiecko-podlaskiego. Uznał tę krainę za „wcale nieupodlegzoną, której dobry Bóg dał piękne rzeki i rybne jeziora, a chleba tyle, że go sami (Mazowszanie i Podlasiacy) nigdy nie spożywają; dał też pewne wdzięki natury, prawdziwie polskie, wystarczające dla ludzi nieprzywykłych patrzeć na same cuda i wielkości”. Około 650 korespondencji dotyczy spraw związanych z tymi ziemiami.

Doniesienia Glogera drukowały liczne pisma, w tym „Gazeta Warszawska”, „Gazeta Handlowa”, „Gazeta Rolnicza”, „Kurier Warszawski”, „Gazeta Świąteczna”, „Kłosy”, „Kronika Rodzinna”, „Kurier Codzienny”, „Słowo”, „Tygodnik Ilustrowany”. Zdarzały się powtórzenia całych cykli artykułów, bo też ich autor chciał być czytany nie tylko przez wybrane koła społeczne i zawodowe, ale „do ogółu kołatać i prosić, napominać i przypominać, zaklinać i ostrzegać, a zawsze w nadziei, że choć setne słowo wystuchane pożytek przyniesie — a zawsze z ulgą sumienia, że choćby nikt nie wysłuchał, to się spełniło obowiązanie własne”. Dlatego też używał licznych pseudonimów („Hreczkosiej”, „Podlasiak”, „Wieśniak”, „Ziemianin”) i oznaczeń literowych. Czy dobrze je dziś odczytujemy?

Zadebiutował Gloger informacją pamiątkową roku 1863, pomieszczoną w „Tygodniku Ilustrowanym”, a dotyczącą pomnika Stefana Czarnieckiego w Tykocinie. Miał wówczas lat osiemnaście i był uczniem. Już jako student opublikował artykułiki o obrzędach i podaniach ze stron rodzinnych, a w 1869 r. wydał pierwszą książkę („Obchody weselne ludu w Polsce i na Rusi”). W 1871 ukazało się w „Gazecie Handlowej” 11 pierwszych korespondencji Glogera. Bywało, że ich liczba wzrastała do 55—57 (1875—1876 r.) i malała do kilku (połowa lat osiemdziesiątych). W miarę upływu lat Pan Zygmunt zajął się głównie przygotowaniem do druku kolejnych tomów „Encyklopedii staropolskiej”, na krótko i rzadziej powracał w Łomżyńskie oraz Białostockie.

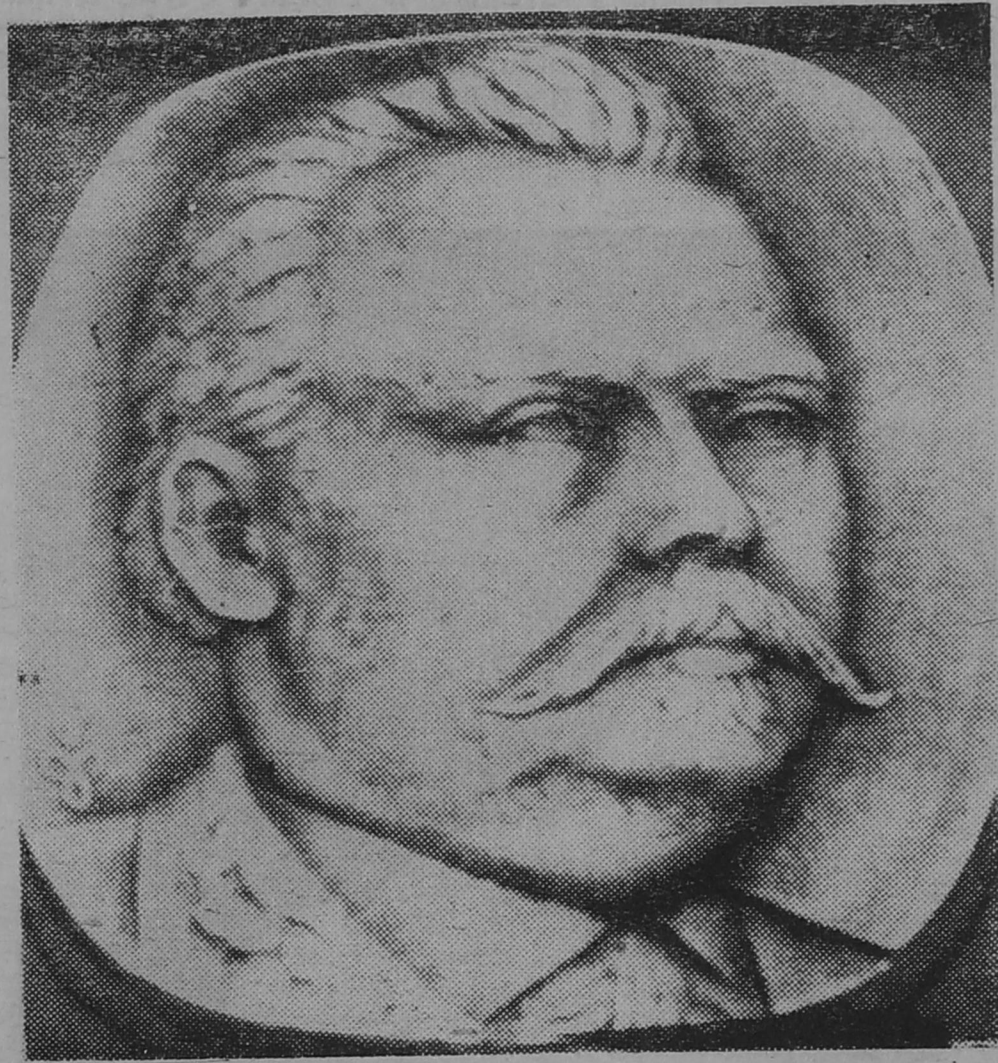
Imponuje rozrzut terytorialny korespondencji Glogera. Przeważały, oczywiście, te z Tykocina, Łomżyńskiego, Podlasia, Białostockiego, poszczególnych powiatów (mazowieckiego, kolneńskiego, ostrowskiego), miast i osad guberni łomżyńskiej (spod Zambrowa i Ciechanowa, Łomży i Goniądza), znad Narwi, Biebrzy i Bugu. Dość często stał doniesienia z Suwalszczyzny, Grodzieńskiego, Kurpiowszczyzny, terenów nadniemeńskich i nadwiślańskich. Zdarzały się też i przesyłki z Krakowa, Częstochowy, Torunia, Kowna i innych rejonów Litwy, z Wołynia i wschodniej Białorusi. Brakowało tylko korespondencji zagranicznych, bo — pisał autor — „szlachecka fortuna moja nie pozwala mi polować na krokodyla i wędrować kędy pieprz rośnie, cy-

namon, bobkowe liście (...). Ten nietypowy „fortunat” musiał zabiegać o pomoc ojca i dotacje instytucji społecznych na wydawanie prac, spał po pięć godzin „posłuszny kogutowi”, nie bawił się, nie palił, nie tolerował wydatków na rzeczy zbyteczne. Nie o takich ziemianinach uczono nas w szkole.

Zygmunt Gloger, korespondent-publicysta wyznawał: „Nie należy do żadnego stronnictwa, nie piszemy polemiki, obrony ani pochwały. Owszem, jesteśmy zdania, że publiczne chłostanie wad naszego społeczeństwa jest jednym z ważnych zadań czasopiśmiennictwa, byle ze znajomością rzeczy i stosunków czynione. (...) potrzeba przede wszystkim obetrzeć pióro ze szkolarskich uprzedzeń, a maczać je w

nie bada swego położenia, wad, potrzeb i właściwości organizmu, nie rozumuje, nie widzi przyczyn w skutkach i nie wytyka żadnych celów ani dróg przed sobą, podobne jest do łodzi bez steru, żagii i wiosel, kierowanej tym lub owym wiatrem i falami bezdusznego żywiołu”.

Przedstawia się nam często Gloger jako zwolennik złotego środka. Konieczna jest — pisał — harmonia między życiem duchowym a fizycznym. „Każda pora roku ma swoje właściwości. Wiosna ma kwiaty, lato ma żniwo, jesień — owoce, zima — sannę i zapusty. Coś podobnego jest i w porach życia ludzkiego: młodość goni za czarodziejskim kwiatem miłości; w sile wieku czeka pracuje, aby w jesieni



PO RAZ DRUGI

Doroczna Ogólnopolska Nagroda im. ZYGmunTA GLOGERA

● Za szczególne zasługi w ochronie dóbr kultury staropolskiej i ludowej.

● Za wybitne dokonania oraz dzieła naukowe i publicystyczne z etnografii, archeologii, historii, piśmiennictwa, językoznawstwa, w dziedzinie kultury materialnej, literatury, a także animacji życia kulturalnego.

● Za prace magisterskie i doktorskie poświęcone tematyce łomżyńskiej. Przypominamy, iż trwa druga edycja ustanowionej przez wojewodę łomżyńskiego i „Kontakty” nagrody. Termin zgłaszania kandydatur upływa 31 grudnia 1984 r. Przewidziane są następujące nagrody:

● za prace naukowe i popularnonaukowe, literackie i publicystyczne

I stopnia — 50 000 złotych,

II stopnia — 30 000 złotych,

III stopnia — 20 000 złotych,

● za prace magisterskie lub doktorskie dotyczące regionu łomżyńskiego — 25 000 złotych.

● specjalna dla animatora życia kulturalnego w województwie łomżyńskim — 15 000 złotych.

Prace należy nadsyłać pod adresem: redakcja „Kontaktów”, 18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7, z dopiskiem: Nagroda im. Z. Glogera.

Równocześnie informujemy, że pełną informację zamieściliśmy w nr. 45 „Kontaktów” z 11 XI 1984 r.

miłość do czytelnika i gruntownej znajomości położenia”. Ten doskonały znawca przeszłości nie uległ nawykowi chwaleńca wszystkiego, co dawne (pisał z Łomżyńskiego: „Tradycyjna rutyna postępowania ujęta w tak zwane pospolicie sekreta gospodarskie nie wystarcza już dzisiaj”), ale też nie godził się, by „uznać wszelki postęp za zastępcę i monopol XIX wieku, a wszystko, co było przed nim, stawiać pod pręgierzem zacofania”.

Często krytycznie wyrażał się właściciel Jezewa o pismakach warszawskich, którzy zwykli bajdurzyć o urojonych problemach polskich dworów i wsi. Nakłaniał za to gorąco miejscową inteligencję, by obsyłała korespondencjami czasopisma centralne i nie barwiła sztucznie opisów szarej rzeczywistości: „tylko naga prawda odświeżająca całkowicie istotne przyczyny choroby, stać się może dla chcących ją uleczyć ręką zaradczych środków”. A „społeczeństwo, które

życia mógł zebrać owoce; a w zimie na progu mogiły odpocząć”.

Zyjemy każdy nieco inaczej, ale nie w samotności i odosobnieniu. „Każdy z nas jest dożywoznym dłużnikiem względem swego społeczeństwa i jakie jest życie jednostek, takie jest życie narodu, a jakie życie narodu, taka jest jego przyszłość, jego byt, jego dzieje. Stąd wynika i zasada moralnego prawa do solidarnej kontroli, którą rozściągają ogół nad wchodzącymi w jego organizm jednostkami.” Wprawdzie „ludzi kochających kraj całą głębią szlachetnego serca mamy tysiące, ale pracujących rozumnie i wytrwale mrówek, zastęp maluczkich”. Nad całym społeczeństwem winien czuwać „rozum, wsparty cnotą obywatelską, poświęceniem, opinią publiczną, solidarnością i instynktem mas”. Złe, gdy zawodzi wymiana myśli, zanika wiara w miłość, pamięć o ojcach i ich dorobku, karleje dzielność. Nam — Polakom — brakuje na ogół prak-

tycznego wykształcenia, ducha karności, wytrwałości, zarządu. Pan Zygmunt często obserwował żalose skutki niezgody i ciemnoty. Donosił w korespondencji z powiatu mazowieckiego: „zacofanie nasze nadto zostawiło nas w tyle, aby mógł dziś ktokolwiek być obojętnym w podzwignaniu się z ciemnoty”.

Dostało się od Glogera i wielkiej własności, Zydom, wszystkim obcym, włościanom, drobnej szlachcie i rzemieślnikom (w poniedziałek przepijają całotygodniowy zarobek). Najcieplej pisał o podobnych sobie czyli „obywatelach”, posiadaczach folwarków, tzw. średniej własności. Ale — przyznajmy to sprawiedliwie — nie o wszystkich, bo „stanowiska obywatela nie bierze się sukcesyjnie razem z herbowymi guzikami od liberii, ale się zdobywa tylko przez osobiste przymioty, przez rozum, miłość do spraw i wszystkich warstw społecznych, przez rozszerzenie światła, twardą pracę i umiejętność spożytkowania każdego dnia w swoim życiu (...). Wzorem mógł być m.in. Franciszek Lutosławski, właściciel Drozdowa, a przykładem negatywnym — Eugeniusz Rembieliński, który roztrwonął majątek po ojcu Rajmundzie, panu na Jedwabnem, założycielu Łodzi Fabrycznej.

Sprzeciw budzą dziś także poglądy autora „Encyklopedii staropolskiej” na rolę miast, kobiet, ocenę ludu i rewolucji 1905—1907 r., przy czym nie ma w tym stwierdzeniu choćby szczypty złośliwości względem Pana Zygmunta.

Jego korespondencje to cenny materiał dla historyków, bowiem stanowią kronikę zmian zachodzących na pograniczu mazowiecko-podlaskim (zanikały żarna, a w folwarkach — sochy, zniknęła z rynku srebrna moneta, próbowano żniwiarów i „machin do szycia”, odrzucano pomysły ze sztucznymi nawozami); daje także okazję do zadumy, jak np. doniesienia z powiatu mazowieckiego: „brak nam praktyczności finansowej, która w połączeniu ze słowiańskim sercem, szlachetnością i gościnnością mogłaby utworzyć harmonijny i piękny charakter mazowiecki”. A tak w ogóle „trzeba jednak poznać duszę polską głębiej i wszystkie cnoty i wady rdzennie słowiańskie, ową bezgraniczną szczerość, gołębią łagodność obok lwiego męstwa, zamitowanie w wolności i niesforność obok gorącego przywiązania do ojczyzny i obyczaju, aby się przekonać, że Polak zachował w sobie najczystszy typ charakteru słowiańskiego”.

Wśród korespondencji Zygmunta Glogera są i te opublikowane w wydawnictwach łomżyńskich. W „Narwi”, czyli „Kalendarzu Ilustrowanym” na rok zwyczajny 1885, ukazał się (godny przedrukowania w całości) artykuł: „Kilka słów o ludności rolniczej guberni łomżyńskiej”. W rzeczywistości była to udokumentowana charakterystyka kmieci, Kurpiów i drobnej szlachty z naszego regionu.

Potem nastąpiły notatki w „Echach Płockich i Łomżyńskich” i listy do „Wspólnej Pracy”. Jej redakcję Gloger wsparł finansowo — przekazał jej honorarium za broszurkę „Sen Ziemianina” — ale i duchowo: „z wiarą i nadzieją w powodzenie pisma waszego nadmieniam jednak, że gdybyście kiedy zmuszeni byli zaprzestać wydawnictwa dla braku poparcia mieszkańców ziemi łomżyńskiej, to proszę w takim razie o wczesne o tem zawiadomienie, abym mógł w ostatnim numerze zbesztać kogo należy”.

Ten list ukazał się już po śmierci autora. Żegnali i łomżyńscy swego wielkiego rodaka, który „był Dumą i Chlubą naszej nadnawiańskiej ziemi”, który „Ziemi łomżyńskiej wydzierał niestrudzenie utajone w jej tonie świadectwa odwiecznej kultury, który „dusze ludu tej Ziemi umiłowaniem serca ogarniał i odtwarzał (...). Z czasem grobowiec na Powązkach ozdobiła rzeźba przedstawiająca młode pachole, zasłuchane w opowieści przasnickskiej i napis: „Kochał przeszłość dla przyszłości”.

„Obrońca swojszczyzny, ludoznawca i historyk kultury staropolskiej, Zygmunt Gloger, nie zostawił następcy” (Wacław Olszewicz), zostawił jednak wyniki swych badań i poszukiwań, ślady myśli. Trzeba po nie sięgać, zwłaszcza tu — na pograniczu mazowiecko-podlaskim.

ADAM DOBRŃSKI



gdy redakcja śpi

Przedtem niż cokolwiek napiszę, zapewniam Was, Szanowna Redakcjo, że mam pełną świadomość (znając Wasz styl pracy), iż jedyną możliwą odpowiedzią na mój list jest kolejna notatka w rubryce „Śpięcia” lub inna, równie płytka, złośliwość. Zdziwiłbym się, gdyby stało się inaczej. Chciałbym też już we wstępie zastrzec sobie, że gdyby list mój znalazł miejsce w „Kontaktach” (z tą myślą pisać go), to ma być to miejsce na jego pełną treść. Jednak na wszelki wypadek będę go propagował wśród harcerzy i kadry instruktorskiej ZHP drogą wewnątrzorganizacyjną. Ma on bowiem charakter otwarty.

Nie jest to ani sprostowanie, ani odpowiedź na „Śpięcia” z 43 numeru dotyczącego Harrisa i harcerzy, a raczej harcerstwa i idei Narodowego Czynu Pomocy Szkole. Tym bardziej nie jest to tłumaczenie się. Ponieważ jednak harcerstwo bardzo rzadko gości na łamach „Kontaktów”, uważam, że byłoby błędem nie starać się o podtrzymanie tematu.

takty” już spały). Następnego dnia to samo. Nikt nie narzekał, nie wymigiwał się — służył. Po pożegnaniu Harrisa harcerze utworzyli swój tradycyjny krąg ze skrzyżowanych rąk. Nie tylko mnie chyba wydawało się, że tak często śpiewana pieśń pożegnalna:

„Bratnie słowo sobie daję
że pomagać będziemy wzajem
druh druhowi, druhnie druh...”
miała tym razem jakby więcej treści.

Nie chcę spłycać tematu i używać sloganów o efektach wychowawczych. Nie mam jednak też zamiaru pisać o karteczkach, które tak bardzo zbulwersowały tego Nikośa z Waszej Redakcji niepodpisującego własnych tekstów. Wspomnę natomiast o karteczkach na papier toaletowy i majtki. Te harcerze wraz z pracownikami Przedsiębiorstwa Surowców Wtórnych wręczali w zamian za oddaną nieodpłatnie makulaturę (w tym nieprzeczytane „Kontakty”) w czasie akcji „Gazety Współczesnej”, na trzy tygodnie przed przyjazdem Harrisa, a której dochód przeznaczony został na Narodowy Czyn Pomocy Szkole. Gdyby ktoś z Waszej Redakcji ideę budowy poparł przynosząc swoją por-

na raty” zamieszczonego w nr 24/84 „Kontaktów” uprzejmie informuję, że nieprawomocnym wyrokiem Wydziału Cywilnego Sądu Rejonowego w Łomży z 8 X 1984 r. została unieważniona umowa o sprzedaż nieruchomości rolnej o powierzchni 3,39 hektara, położonej w Sniadowie, zawarta 15 marca 1984 r. pomiędzy Haliną Zarembą a małżeństwem Jastrzębskim w Państwowym Biurze Notarialnym w Łomży. Sąd nakazał jednocześnie pozwanym małżonkom Jastrzębskim, aby wycofali nieruchomość rolną Halinie Zarembie.

Powództwo w sprawie wniosła zainteresowana. Prokurator wojewódzki zgłosił swój udział. Sąd uwzględnił trudną sytuację życiową i materialną powódki i zwolnił ją od kosztów sądowych.

Pozwani wyjaśnili przed sądem, iż faktycznie, nie zapłacili Halinie Zarembie żadnej kwoty za — dokonaną aktem notarialnym — sprzedaż. W związku z tym, że materiały postępowania cywilnego uzasadniają podejrzenie popełnienia przestępstwa przez małżonków Jastrzębskich — prokurator wojewódzki polecił prokuratorowi rejon-

preprosić podróżnych, którzy w tym dniu zmuszeni byli korzystać z innych kursów.

Mgr inż. WŁODZIMIERZ LACH
zastępca dyrektora
do spraw eksploatacji

równy doradzi
najlepiej

Urząd Miejski w Łomży uprzejmie informuje wszystkich zainteresowanych tematem kanalizacji ulicy Woźwodzkiej w Łomży, poruszonym w rubryce „Kontakty „Kontaktów” („Kontakty” nr 19/84), iż: 18 października 1984 r. Miejska Rada Narodowa w Łomży podjęła uchwałę w sprawie planu szczegółowego i rewaloryzacji śródmieścia miasta. Stanowi ona podstawę opracowań określających szczegółowo m.in. infrastrukturę terenu. W ramach rewaloryzacji opracowano projekt kompleksowego rozwiązania infrastruktury śródmieścia, którym objęta jest także ulica Woźwodzka. Obecnie ustala się kolejność oraz czas jego realizacji.

Deklaracja mieszkańców tej ulicy w kwestii udziału w kosztach oraz wykonawstwie robót kanalizacyjnych, ujęta w ramy czynów społecznych, w istotny sposób przyspieszyla rozwiązanie problemu przedstawionego na łamach pisma. Ewentualne inicjatywy partycypacji w kosztach i wykonawstwie chętnie zostaną wykorzystane na etapie opracowywania dokumentacji technicznej.

Mgr BARBARA MONIAK
kierownik Wydziału
Gospodarki Komunalnej,
Mieszkaniowej, Ochrony Środowiska
i Gospodarki Wodnej

szal
niebieskich ciał

W numerze 38/84 „Kontaktów” ukazał się artykuł redaktora Wiesława Kolowskiego zatytułowany „Szal niebieskich ciał”. W nawiązaniu do jego treści naczelnik gminy w Sniadowie informuje:

3 września 1984 r. do Urzędu Gminy w Sniadowie zgłosiło się trzech rolników ze wsi Wierzbowa z informacją, iż wskutek przejścia trąby powietrznej nad tą miejscowością uległo zniszczeniu kilka budynków. Rolnicy zostali zapewnieni, że w ciągu najbliższych dni będzie ustalony — z „Prefabitem” oraz z GS-em w Sniadowie — termin odbioru materiałów potrzebnych do remontu.

„Prefabet” przychylił się do prośby i przydzielił — ponad rozdzielnik na III kwartał — 3100 sztuk betonu komórkowego na pokrycie potrzeb tych rolników, a Gmina Spółdzielnia w Sniadowie zrealizowała z pierwszej dostawy przydział eternitu (420 sztuk) dla 8 rolników dotkniętych klęską, ale kosztem innych, którym przydział wstrzymano.

Wszyscy poszkodowani ze wsi Wierzbowa odebrali materiały budowlane w terminie 17—21 września br.

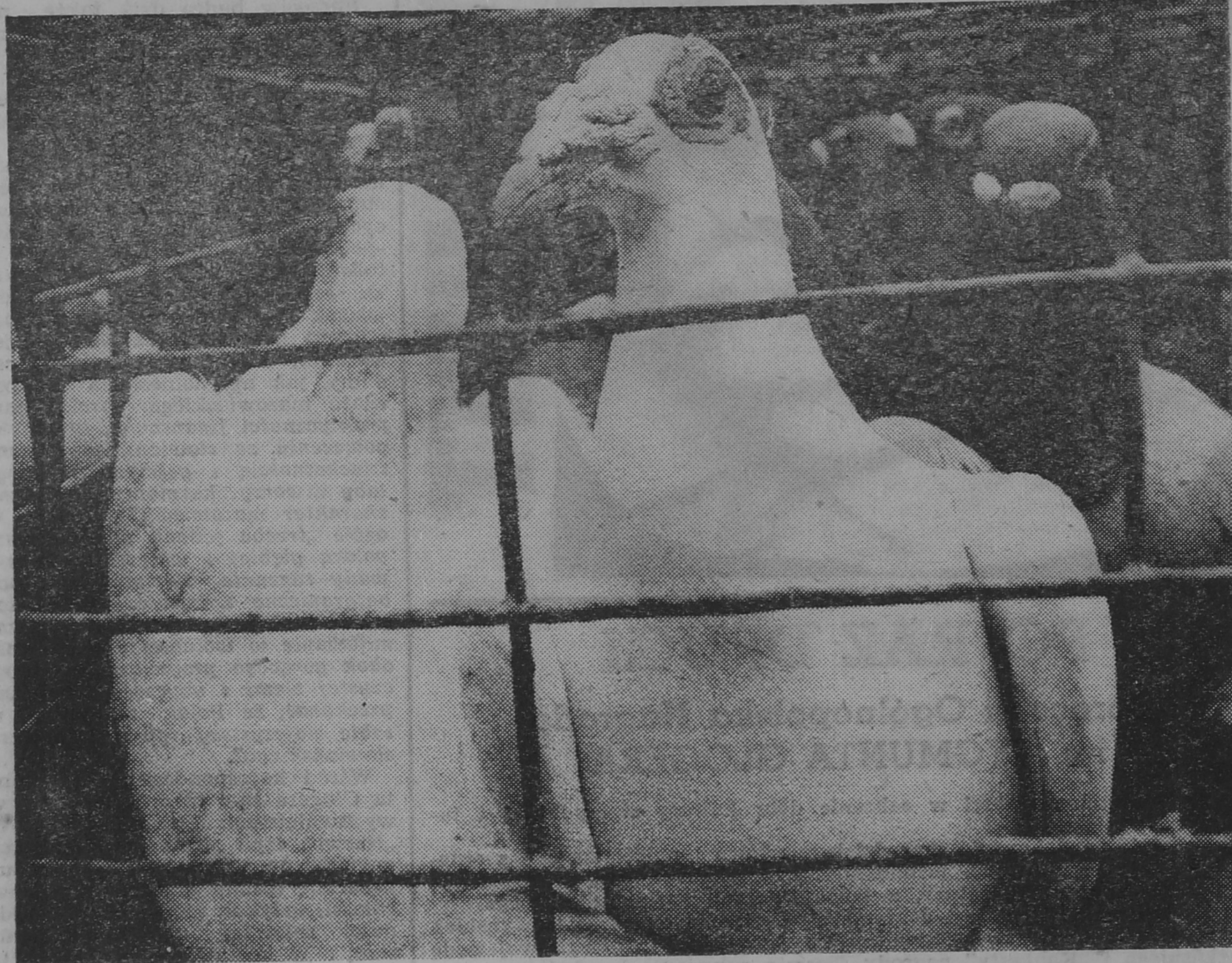
Dziwię się jednak mocno, że do wiadomości Pana redaktora nie dociera fakt, iż materiały budowlane są, jak na razie, towarem mocno deficytowym. Myli się Pan jednak sądząc, że rolnicy z Wierzbowa czy innych wsi w gminie Sniadowo muszą walczyć z „urzędowym żywiołem limitów”. Urząd stara się pełnić służebną rolę wobec interesanta, bo do tego zobowiązuje go „Kodeksy” powinności urzędnika państwowego.

Czy pożar we wsi Uśnik, oddalonej o dwa kilometry od Wierzbowa, który 3 sierpnia br. zniszczył 8 budynków inwentarskich wraz ze zbiorami był mniejszym nieszczęściem, że nie poświęcił mu Pan nawet jednej linijki w swoim artykule? W tym jednak przypadku nie można powiedzieć, że wpływ na tę okoliczność miały siły nadprzyrodzone i po prostu nie ma sensacji, któż więc zechciałby to czynić.

Pragnę również zwrócić uwagę, że we wsi Wierzbowa nie mieszkają rolnicy o nazwiskach wymienionych w publikacji, i myślę, że na ich zmianę nie miały wpływu ciała niebieskie.

Inż. IRENA MILEWSKA
naczelnik gminy

Od redakcji: za tydzień opublikujemy odpowiedź autora.



Harris to postać powszechnie znana, szanowana i uznawana. O jego „gościnne występy” zabiegają chorzy na całym świecie. Pod jego ręce w Łomży podeszło ok. 24 tysiące ludzi. Choć określenie „podeszło” nie do wszystkich może się odnosić. Spora część spośród nich musiała być niesiona na rękach, noszach, lub poruszać się na wózkach inwalidzkich. Tym pomagało duże grono wrażliwych na cierpienie ludzi, a wśród nich harcerstwo. To była służba. Służba człowiekowi. Ta, którą harcerstwo stawia sobie za cel od ponad 70 lat. Ta służba było również robienie i roznoszenie kanapek, informowanie, podawanie wody słabnącym i wiele innych, drobnych czynności, którym towarzyszył już niesłużbowy młodzieńczy uśmiech. Żeby to ocenić należałoby poświęcić trochę czasu, którego „Kontaktom” chyba zabrakło. Docenić zaś, jak się okazało, mogli to tylko ludzie naprawdę chorzy.

Kiedy cała Wasza Redakcja jeszcze spała, a na placu zaczęli się gromadzić ludzie chorzy (godz. 5.00), ci, którym zdarza się przecież spóźniać na zajęcia szkolne — harcerze (bo to najnormalniejsi młodzi ludzie) stali już na swoich stanowiskach. Obok nich leżały szkolne tornistry. Na 8.00 trzeba było gonić do szkoły uczyć się wychowywać. Więc gonili. Być w szkole przez te dwa dni byli, ale lekcje dłużyły się jak nigdy, bowiem myśli zostawały tam, gdzie wracali zaraz po zajęciach i gdzie zostawali do późnych godzin wieczornych (wtedy „Kon-

cję papieru, na pewno wiedziałby o tym. Widzących, a raczej czujących tylko własne, a nie oświatowe choroby, okazało się, że jest w Łomży znacznie więcej. Stąd też ilość wydanych karteczek była mniejsza.

Nie mogę też, korzystając z okazji oprzeć się szlachetnej przecież pokusie udzielenia „Kontaktom” życiowej rady. Zróbcie coś i skróćcie cykl wydawania Waszego tygodnika. Chyba nawet sam autor „Śpięcia” przyzna mi rację, że wygląda to trochę głupio, kiedy na dwa dni przed ukazaniem się „Kontaktów”, a w nich stwierdzenia, że harcerzy nie widać w popularyzacji idei budowy szkół, „Gazeta Współczesna” na pierwszej stronie zamieszcza notatkę o treści dokładnie odwrotnej.

Czuwaj!
hm. JÓZEF BABIEL
komendant Hufca ZHP w Łomży
P.S. Ponieważ są nadzieje, że Harris ponownie przyjedzie do Łomży na gościnne występy, chcę zapewnić, że numer z karteczkami nie powtórzy się (a przynajmniej nie po trzy). Korzystając zaś z układów jakie udało się nam wyrobić u Harrisa, możemy służyć autorowi „Śpięcia” i decydom „Kontaktów”, doprowadzeniem poza kolejnością celem dotknięcia (tym razem) w okolicę czoła.

wzgarda,
czyli śmierć na raty

W nawiązaniu do artykułu zatytułowanego „Wzgarda czyli śmierć

nowemu w Łomży wszczęcie postępowania karnego.

Mgr MARIA KUDYBA
podprokurator
Prokuratury Wojewódzkiej
w Łomży

kaprysy koni
mechanicznych

—W odpowiedzi na notatkę prasową zamieszczoną w rubryce „Śpięcia” („Kontakty” nr 44/84) dyrekcja łomżyńskiego Oddziału Krajowej Państwowej Komunikacji Samochodowej wyjaśnia:

Autobus, który 17 X br. miał odjechać z Drozdowa do Łomży o godz. 6.01 uległ awarii podczas kursu do Krzewa (wyciek wody z układu chłodzenia). Oczekiwanie na przystanku w Krzewie do czasu planowego odjazdu spowodowałoby całkowity wyciek wody i konieczność holowania autobusu przez pogotowie techniczne. Dlatego kierowca postanowił odjechać wcześniej, zabierając (po trasie) pasażerów, którzy oczekiwali już na przystankach. Po przyjeździe do Łomży autobus przekazany został do stacji obsługi, gdzie dokonano naprawy.

W związku z tym jednak część podróżnych pozostała na przystankach i kierowca jadący kursem Bronowo—Łomża o godz. 5.45 nie był w stanie wszystkich zabrać. Z powodu braku miejsc nie zatrzymywał się więc na przystankach od Drozdowa do Łomży.

Dyrekcja Oddziału KPKS pragnie

co po krytyce



— Zaprawdę, panie, zmarłych wstał! Jak Łazarz powstał. Bo i wieś, gdzie mieszka, nazywa się Łazarze. To nie żródzenie Boskie?

— Pijani byli jak ćmy. I lekarz, i pielęgniarz; a i kierowca, kto go tam wie? Patrzą, chłop leży, nie rusza się, to mówią: „Trupów nie bierzem”. I dopiero kobieta w krzyk! Tak i wzięli, włożyli do karetki (szyby pobili przy okazji), powieźli i wysypali w kostnicy. Poleżał, biedak, pół nocy, zmarł, doszedł do siebie, wstał i dalej pułkać. Szczęściem akurat ktoś przechodził, dał znać w szpitalu, zabrali go.

Doktor Tadeusz Oksiuta słyszał nieco inaczej: przywieziono chorego z zawalem, lekarz dyżurny na reanimacji stwierdził zgon, wypisał akt i oddał go do prosektorium. Po pewnym czasie rzekomy nieboszyk obudził się i zaczął chodzić po kostnicy. Usłyszeli to ludzie z oddziału wewnętrznego, przybiegli pielęgniarki, zlitowały się i wzięły go do siebie.

Inna jeszcze wersja z kręgów Fabryki Płyt Wiórowych dotarła do doktora Bogdana Zawrotnego: Łazarz leży w kostnicy, następnego dnia przyjeżdża lekarz wykonujący sekcję, widzi (dziwne) faceta zawiniętego w prześcieradło, ale zabiera się do roboty. Dotyka nożem, a ten wstaje.

Doktor Tadeusz Oksiuta jest właśnie tym lekarzem, który — jako dyżurny — przyjął 28 września na Oddział Intensywnej Opieki Medycznej (po staremu: reanimacja) pacjenta ze wsi Łazarze.

Doktor Bogdan Zawrotny jest tym, który — jako lekarz dyżurny Pogotowia Ratunkowego — przywiózł go z domu.

Obaj słyszeli już w sumie kilkanaście wersji plotki, która błyskawicznie objęła Grajewo, dotarła do Łomży i Białegostoku. I choć dotyczy ich, najczęściej pada w niej nazwisko lekarza, który ani nie pracuje w Pogotowiu, ani nie ma nic wspólnego z reanimacją. A wszystko zaczęło się zwyczajnie.

— Odebraliśmy wezwanie z Łazarza: ojciec jest osłabiony, mdleje. Pojechaliśmy. We wsi czekał na nas syn, zaprowadził do domu, i tu okazało się, że nie ma już akcji oddechowej, brak tętna. Przenieśliśmy go do karetki. W drodze sanitariusz rozpoczął sztuczny oddech, ja — masaż serca. W szpitalu, powiadomiony przez radiostację, czekał już na nas, w Oddziale Intensywnej Opieki Medycznej, kolega Oksiuta. Rzeczywiście mieliśmy kłopoty z umieszczeniem chorego w karetkę, gdyż w naszym fiacie zacięła się tylna kłapa i nie udało się jej otworzyć. Ostatecznie wnieśliśmy go do niej i wynieśliśmy bocznymi drzwiami.

W szpitalu okazało się, że kora mózgowa jeszcze żyje. Na szczęście, gdyż tylko takie przypadki mają szansę na skuteczną reanimację. Podjął ją natychmiast doktor Tadeusz Oksiuta. Dziś tych kilkadziesiąt minut prawdziwego dramatu czyta się z karty historii choroby rzeczowo i beznamietnie: „Chory, lat 46, przywieziony karetką pogotowia, reanimowany w drodze, na Oddziale w stanie śmierci klinicznej, zaintubowany, prowadzony oddech kontrolny, następnie wspomagany. Prowadzono również zewnętrzny masaż serca. Początkowo na kardiomonitorze linia izoelektryczna. Po podaniu izoprenu wystąpiło migotanie komór. Pięciokrotnie defibrylowany, piąta defibrylacja skuteczna [...]. Następnie wystąpił częstoskurcz [...]. Godzina 0.10: chory odzyskał przytomność. Wymiotował, oddał dwa luźne stolce, zalewnikowany [...]. O godz. 9.10 w stanie ogólnym dobrym, z kontaktem, przytomny, przekazany na Oddział Wewnętrzny”.

Reanimacja to „przywracanie do życia osób znajdujących się w stanie śmierci pozornej lub klinicznej (trwającej 5—7 minut) przez zastosowanie zabiegów pobudzających czynność serca, układu krążenia i oddychania; stosuje się masaż serca zewnętrzny lub bezpośredni, sztuczne oddychanie, podając jednocześnie, głównie dosercowo, leki pobudzające krążenie i oddychanie”.

Śmierć kliniczna: „ustanie akcji serca i oddychania, przy zachowa-

nych minimalnych procesach przemiany materii w komórkach mózgu i serca, co pozwala nie raz na skuteczną akcję ożywienia”.

Nieraz!

— To bardzo młodzi lekarze, bez specjalizacji — mówi ordynator Oddziału Intensywnej Opieki Medycznej, doktor Alicja Sienkiewicz. — Pokazali piękny przykład skutecznej reanimacji.

Skąd więc tak monstrualna plotka?

— Z Oddziału Intensywnej Opieki Medycznej rzeczywiście nieczęsto wychodzi się z życiem. W potocznym slangu nosi on zresztą wcale nie optymistyczne miano: „trupiarnia”.

Lech Kołakowski ze wsi Łazarze może więc mówić o wyjątkowym szczęściu: pomoc nadeszła nie tylko w porę, ale okazała się niezwykle skuteczna. W godzinę po odzyskaniu świadomości wypowiedział zresztą dość dziwne zdanie: „Po co do trupiarni”.

— Przypomniałem sobie wtedy — opowiada doktor Oksiuta — że podreżniki o śmierci klinicznej mówią, iż pacjenci mogą przeżywać pewne przywidzenia, wyobrażenia. Może i on je miał?

Po wypisaniu z OIOM — Kołakowskiego przewieziono na Oddział Wewnętrzny. Przyjechał go doktor Stanisław Skarżyński.

— Mówił, że nie nie pamięta, ale słyszał, iż był w trupiarni. Powiedziałam: „To niemożliwe. Widziałam, skąd pana przywieźli”. Poza tym opowiadał, że miał niedawno jakiś zabieg operacyjny; nie zgadzało się to z tym, co mówiła rodzina. Twierdził też, że jest sam, nie ma dzieci ani żony, a przecież ma.

Skąd jednak słyszał o trupiarni? Wszyscy wiedzą, a zwłaszcza chorzy, że żywych pacjentów przewozi się na górę. Mało kto natomiast wie, że ciężkie przypadki, kierowane od razu na OIOM, zostawia się na parterze. Inni pacjenci natychmiast to komentują. Może później opowiadał im o swoich wyobrażonych przeżyciach, a oni przekazywali je swoim bliskim?

— Z nami — przekonuje sąłowa, Helena Sawicka — o tym nie mówił. My zresztą na rozmowy nie mamy czasu.

Z chorym dwukrotnie rozmawiał natomiast doktor Henryk Kiwier-ski, doświadczony psychiatra. W tydzień po odzyskaniu przez niego świadomości zanotował, że Kołakowski z trudem przypominał sobie datę urodzenia. Wiedział, że przebywa w szpitalu, że jest wrześniem, ale 1965 roku. W 21 dni później prawidłowo podawał rok urodzenia, ale nie potrafił się doliczyć, ile ma lat. Z pięciu pokazanych przedmiotów nazwał tylko trzy.

Śmierć kliniczna zostawia bowiem ślad w psychice i nie od razu wraca się do pełnej sprawności myślowej.

W Łazarzach sąsiedzi również słyszą to i owo, nie widać tu jednak tak skwapliwej gotowości do uwierzenia w którąkolwiek wersję rozsiewanej pogłoski, z jaką spotkałem się znacznie dalej od miejsca zdarzenia.

Pani Leokadia Solińska, matka sołtysa, sama dwa razy była w grajewskim szpitalu. Ostatnio nie tak zresztą dawno.

— Nic, tylko bym zgrzeszyła, gdyby mi przyszło powiedzieć coś złego. Bo żeby, panie, do takiej starej babiny doktor w nocy zaglądał cztery—pięć razy, sama bym nie uwierzyła. A doktor Jemiołkowski zachodził, podpytywał, kazał przynosić wodę do picia. Miałam przecież tylko zlamaną rękę.

Różni są doktorzy — wspomina pierwszy pobyt sprzed prawie trzydziestu lat. — Doktor Stańczuk (już nie żyje), o, ten się nie rozczulał. Ale jak leczył, to wyleczył. Zresztą, myślę, że jakby nad każdym mieli płakać, to pewnie nie by nie zrobili. Nasz Leszek spokojny człowiek, dobry. No, żeby zmarłych wstał, jak mówił? Wstał z kostnicy? Pan w to wierzy?

Lech Kołakowski od prawie trzech tygodni jest już w domu. Tamtego dnia wrócił z pracy i postanowił pomóc przy zbieraniu ziemniaków.

— Wtedy zrobiło mnie się słabo. Co dalej, nie pamiętam. — Umyłam go, uszykowałam — mówi żona. — I co? Po pogotowie trzeba dzwonić. Czekamy na to pogotowie. Przyjechało, ja mówię: „Panie doktorze, ratuje go pan”. Doktor przyszedł, złapał go za puls i wyszedł.

Zona Leszka Kołakowskiego uważa więc, że musiał być pijany. Wcale się nie odzywał Sanitariusz nawet nie wszedł do domu. Mówili, że nie mogą otworzyć drzwi od samochodu, a oni pewnie nie mieli ochoty go zabrać. Zresztą sanitariusz sam powiedział: „Nieboszyków nie bierzem”. A jak już wzięli, to pojechali bez syreny!

Syn potwierdza fakt, że drzwi rzeczywiście nie można było otworzyć, bo wziął klucze i sam próbował. Poniósł więc ojca na rękach i włożyli go bocznymi drzwiami.

— Zadzwoń! — powiedział w nocy. Powiedzieli mi, że mąż leży pod prądem. Zajeżdżam rano, a on, słyszę nie był pod żadnym prądem, tylko w trupiarni! Akurat wieźli go, o dziewiątej; kocem był tylko nakryty, a tak cały nagi. A drudzy chorzy mówią: „O, z trupiarni chłop wiozą”. Włożyłam mu nowe kąpielówki; zdjęli. Bez niczego na wózku leżał, to jak — nie na śmierć? A co wszyscy mówili? Lekarz poszedł już na nim sekcję robić!

— Co się działo, nie pamiętam, i nie mogę sobie przypomnieć. Potem, jak już byłem na Wewnętrznym, przychodziły do mnie sąłowe, kucharki, z pralni, ci, co robili remonty; oglądali, dziwili się i pytali, jak jest na tamym świecie. Całymi wieczorami gadali tylko o tym. Nic nie mówiłem, bo nie wiedziałem, co mówić. Ale sam lekarz powiedział: „Pan przeżył śmierć kliniczną”. Śmierć, panie!

Doktor Skarżyński uważa, że każda plotka jest wytworem niewiedzy. Ta o zmarłych wstaniu, czyli — jak chce inna jej wersja — o pomyłce lekarzy i odzyciu pacjenta w kostnicy, jest tego jedynie przykładem.

Nie bez winy, myślę, jest też makabryczna nazwa potoczna Oddziału Intensywnej Opieki Medycznej.

Doktor Oksiuta mimo wszystko nie kryje zadowolenia. Dopiero kilka miesięcy temu skończył studia i udała mu się rzecz niełatwa nawet dla wytrawnych praktyków. Dlatego, z trochę młodzieńczym patosem, może machnąć ręką na pomówienia i powiedzieć: — Warto było studiować choćby tylko dla takiego śladu pacjenta.

WŁADYSŁAW TOCKI

zmarłych wstał



obyczaje





Pociąg stał już chyba od dłuższego czasu, bo konduktor, który szarpał mnie za ramię, trzymał w ręce szczotkę do sprzątania wagonów. Wysiadałem — jeszcze zaspany — nie bardzo nawet zdając sobie sprawę z tego, gdzie jestem. Idąc we wskazanym przez konduktora kierunku wpakowałem się w morze gruzów. Ciemność potęgowała jeszcze wrażenie ogromu rumowiska. Zdecydowałem się zawrócić. W małym (tym samym do dzisiaj), usiłującym pełnić rolę dworca baraczkę usłyszałem radę: „Idź najpierw nieco w prawo, potem w lewo”. Zamiast jednak na domy w centrum trafiłem do lasu; tak przynajmniej wydawało mi się wtedy. Klucząc trochę na oślep dotarłem do — chyba jedynego w tym rejonie — ocalałego budynku. W pobliżu wejścia urządziłem sobie nocleg.

Rano obudziło mnie pytanie: „Co, przyjechałeś do szkoły?” Okazało się, że spałem właśnie na jej progu, pytającym natomiast był dyrektor Szkoły Przemysłu Drzewnego; tej samej, do której przed laty chodził mój ojczym. Nigdy nie przyszło mi nawet na myśl, by tę szkołę kojarzyć właśnie z tym miastem. Sentyment do zawodu ojczyma zadecydował.

Dziwna to była szkoła, dziwna klasa; chłopaki w najprzeróżniejszym wieku, kilku żonaty, a nawet dzieciątki. Był nawet jeden trzydziestopięciolatek, ex-frontowiec. Codziennie musiał wypić 7-8 setek, inaczej trzęsły mu się ręce (pozostałość z okresu okupacji).

W szkole wszystko musieliśmy zorganizować sobie sami. Jako przyszli meblarze zaczęliśmy, oczywiście, od mebli. Cegieł i desek nie brakowało. Chyba byliśmy bardzo zdolni, bo w ciągu jednego kwartału szkoła miała już całą wymaganą stolarkę. Rok zabrało nam z kolei dostawienie skrzydła do budynku szkolnego. Również sami wzniesiliśmy sobie internat na Sadowej (róg 22 Lipca). Chodziło się do niego ścieżką wśród gruzów, w okolicy ocalały bowiem jedynie obiekty książkowskie, sąd i budynek, w którym teraz mieści się „Satyr”.

Naszą podstawową pozalekcyjną „rozrywką” było właśnie odgruzowywanie. Pracowaliśmy głównie na ulicy Stacha Konwy i przy dzisiejszej szkole „metalowej”. Soboty i niedziele natomiast wypełniały nam czyny, najczęściej zresztą podejmowane przez klasy samorządnic. Praktycznie nie było tygodnia, żeby któryś z kolegów nie wystąpił z jakimś apelem.

Oczywiście, nie minął nas też udział w takim historycznym przedsięwzięciu, jak rozkułaczanie. Nie bardzo zdawaliśmy sobie wtedy sprawę z tego, co to jest. Większość z nas, z powodu różnych wo-

na (za co właśnie została zlikwidowana). A że — przy okazji — trochę śmieszna, nieraz podejmująca błędne decyzje...

Wiem, że starsi oceniali ją negatywnie, ale jednocześnie nie mieli nam nic innego do zaoferowania. A my przecież nie chcieliśmy nie wielkiego: móc kupić sobie koszulę, przemasować na czarno trampki, wynicować krawat, zdobyć zeszyt i

również witano nas muzyką, stawiano okolicznościową bramę, a przez megafony wyróżniano „wzorową” wieś.

Bywało jednak i tak, że wieś przyjmowała nas strzałami; w innej chłopci budzili nas w środku nocy i kazali uciekać w pola. W zasadzie dbali bowiem o to, żebyśmy (a przez to i oni) nie odnieśli żadnego szwanku na zdrowiu, a

ZACHOWANE W PAMIĘCI

podlego wieku

pragnienia



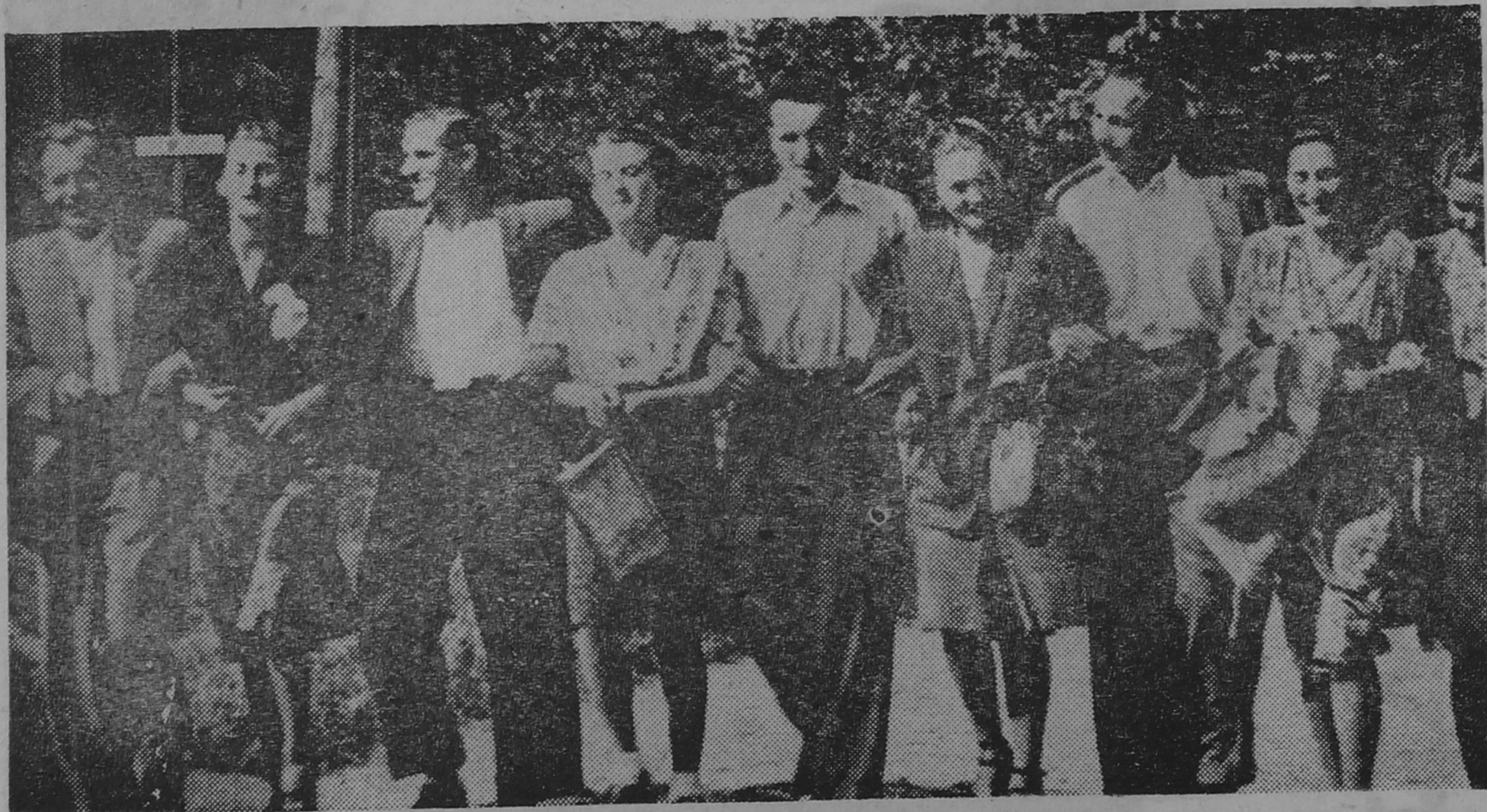
uczyć się. Chociaż czasem drażyło niejednego przekonanie, że ten ważny czas zastał go w cholewnie podłym wieku — byliśmy zbyt młodzi, by walczyć, ale i zbyt dorośli, by nie umieć sobie dawać rady w życiu.

W internacie łatwiej było zorganizować akcję rozkułaczania: było się w gong i za piętnaście minut cała klasa siedziała w samochodach. Z reguły gos-

przecież nikt lepiej niż oni nie orientował się w tym, kto i kiedy ma przyjechać do wsi.

Zupełnie inaczej odnoszono się do nas, gdy jeździliśmy na czyny żniwne czy wykopkowe. To było naprawdę fajnie, bo czuliśmy się potrzebni; gospodarz też dbał o to, żebyśmy się dobrze najedli, czasem postarał się o harmonistę...

Różne są oceny ZMP. Zarzuca mu się np. hasłowość. To prawda,



jennych komplikacji, nie miała szczęścia wychowywać się w domu, czyli nie mogła konfrontować swoich poglądów z poglądami rodziców czy rodzeństwa. To, co nam serwowano w Związku Młodzieży Polskiej, wydawało się oczywiste i naturalne. Byliśmy przecież tacy sami, jak nasza organizacja i do brzy, i wredni, poważni i niepokorni. Utożsamialiśmy się z nią, a ona modelowała nasze postawy. Taka właśnie była nam potrzebna: bezpardonowa, bojowa i samodziel-

podarza nie zastawało się w chałupie. Wracali dopiero wtedy, gdy odjeżdżała milicja. Próbowal podarzyć na tym, co mu zostało, lub rzucił wszystko w diabły, bo bywało i tak, że nie miał już ani metra zboża, ani jednego świńskiego czy krowiego ogona.

Jeździliśmy też agitować do lepszego wywiązywania się z obowiązków dostaw. Pomagało się np. przy młóceniu zboża, a potem w 6-7 pełnych fur, z transparentami i muzyką, jechało do miasta. Tam

szermowało się sloganami, ale przecież trzeba pamiętać, że chociaż z reguły one nie wystarczają, bardzo pomagają w pewnych sytuacjach. Szybkie, krótkie, dobitne — bardzo łatwo utrwalają się, „przyklejały” do człowieka. Pamięć może uronić coś z ideologii, ale dobre hasło utrwali się na pewno, szczególnie gdy wynika ono z potrzeby chwili. A że wtedy potrzeba była zawsze nagle, więc zazwyczaj wywoływało się ją hasłem.

Młodzież w wieku szkolnym nie

wywodzi swego postępowania z ideologii. Jej świadomość jest na to za płytka, zbyt oparta na wrażeniach. Nasza też była taka. Dlatego zapewne byliśmy bardzo twardzi i jednoznaczni.

Zamknęli nam kiedyś kolega, który na przyjęciu imieninowym miał podobno powiedzieć, że powieszka wszystkich zetempowców. Przesiedział w areszcie śledczym sześć miesięcy. Na rozprawie zjawili się nas trzech świadków. Twardo mówiliśmy, że byliśmy na tych imieninach i że posadzenie Rudka o takie gadanie jest zemstą za danie po pysku chłopakowi, który go teraz zadenuncjował. Rudka został zwolniony, ale my zajęliśmy jego miejsce. Przez dwa tygodnie wozili nas od prokuratora na milicję, z milicji na UB. W końcu musieli puścić. Nikt z nas do niczego się nie przyznał.

Czy buntowaliśmy się przeciw systemowi? Nie. Ale znaleźliśmy takich, którzy gotowi byli strzelać do władzy. Będąc tyle razy na wsi widzieliśmy dwudziestolatków defilujących przed nami, prezentujących broń i granaty. Wiedzieliśmy, że oni nie żartują. Wielu spośród nich z pewnością skrzywdzono. Ale czy wtedy sprawiedliwe ocenianie ludzi było w ogóle możliwe? Oni sami byli często niejednoznaczni. Zdarzało się, że pracownik UB był równocześnie członkiem bandy, i to bynajmniej nie za wiedzą i zgodą swoich przełożonych.

Pracownicy Urzędu Bezpieczeństwa kontaktowali się również z nami. Wiedzieli przecież, że wielu młodych ma broń. Ale nigdy nas nie straszyl. Może dlatego, że byliśmy w zwartej, klasowej grupie? Inna sprawa, że w naszym wieku można nas było pobić, zamknąć, ale nie zastraszyć. Nie tylko z tego powodu, że już byliśmy „łamanymi” w czasie wojny. Bezpieki bał się przede wszystkim dorosły człowiek, który miał rodzinę. Być może porównywał Urząd z jakimś, znanym sobie już wcześniej, aparatem przemocy?

Jeden z kolegów zaprosił nas kiedyś na przyjęcie. Rodzice uznali nas widać za dorosłych, bo postawili po kielichu gorzałki. Uroczystość skończyła się około dwudziestej trzeciej. Nie przyzwyczajeni do domowego jedzenia — nabawiliśmy się, dyplomatycznie mówiąc, kłopotów żołądkowych. Jeden z kolegów zboczył w gruzy, my za nim. Wcześniej jednak zerwaliśmy po kawałku papieru przyklejonego do jakiejś ocalałej ściany. Gdy po pewnym czasie wyłonił się pośnownie na ścieżce, otoczyło nas czterech panów z bronią. Zapakowali nas do samochodu i... na Nowogrodzką. Przesiedzieliśmy noc w piwnicy, a rano zaczęli nas pojedynczo prowadzić na przesłuchania. Wszedłem do pokoju. Na biurku leżał portret Stalina z wydłubanymi oczami. „Tyś to zrobił?” — spytał mnie oficer. „Panie poruczniku, my tylko po kawałku z rogu. A na dowód możemy przynieść, bo wszystko zostało w gruzach.”

Każdy po kolei zeznał to samo. Kazali posprzątać piwnicę i schody, pokrzykzeli i — won do domu. Najważniejsze, że nie dowiedział się o tym nikt w szkole.

Oczywiście, nie byliśmy tacy „jednorodni”. Podziały rysowały się już w klasie i internacie, nie mówiąc o mieście. Wiedzieliśmy przecież to i owo. Każdy miał dziewczynę, kumpli. Chociaż z reguły staraliśmy się dobierać takich, którzy przynajmniej tolerowaliby naszą organizację. W Łomży wiele młodzieży należało do Sodalicii, Związku Młodzieży Demokratycznej. Trzeba przyznać, stanowili oni nawet zdecydowaną większość. Podziały między nami rzadko jednak przebiegały na tle politycznym. Gdy spotykaliśmy się prywatnie, nikt nawet o tym nie wspominał. Częściej zdarzały się konflikty dzielnicowe: Rembelin na Skowronki czy Śródmieście. W ruch szły kamienie i sztachety. My byliśmy zbyt mocną grupą, żeby ktoś śmiał z nami zaczynać.

Istotniejsze jednak były inne podziały. Ostrzeżenie: „Uważaj, bo ten jest jeszcze w lesie!” — zamykało usta każdemu. Wiedzieliśmy dobrze, że taką informację należy zachować tylko dla siebie, a najlepiej w ogóle unikać jego towarzysztwa.

DANUTA I ALEKSANDER WRONISZEWSKY

Są to wspomnienia Jerzego Nowelskiego.

Sezon artystyczny rozpoczęła Łomżyńska Orkiestra kameralna „Koncertem polskim” w nowej sali i pod nowym kierownictwem artystycznym. Stanowisko to objął Czesław Franciszek Kwieciński, dyrygent i kompozytor związany dotąd z Lublinem i Warszawą, z którym — o działalności tej jedynej profesjonalnej instytucji artystycznej w mieście i województwie rozmawia — Henryk Gała.

HENRYK GAŁA: — Swoją pracę w Łomży rozpoczęła Pan koncertem muzyczno-poetyckim, w którego programie znalazła się muzyka Karola Kurpińskiego, orkiestracje chopinowskich mazurków i pieśni Szymanowskiego, a także pańska „Canzona w danym stylu”, a z poezji utwory Lenartowicza, Broniewskiego i nie znanego nikomu Hainego. Na otwarcie sezonu i własną premierę był to wybór dość kontrowersyjny i ryzykowny.

CZESŁAW F. KWIECIŃSKI: — Dlaczego? Wiemy przecież o tym, że siostrą przyrodnią muzyki jest poezja, która najpierw była śpiewana, a potem dopiero recytowana. Myślę więc, że można z przyjemnością posłuchać jej obok muzyki.

— Wielu słuchaczom, w tym także mnie, który przecież zapowiadałem ten koncert, jedna przeszkadzała drugiej.

— Programy muzyczno-poetyckie są dość powszechną praktyką, nawet w filharmoniach. Chcę jeszcze kilka takich w sezonie przygotować. Uważam, że dla wielu słuchaczy będzie to okazja do pogłębienia wrażeń podczas koncertu. Jeśli natomiast idzie o zawartość programu tamtego koncertu, a w szczególności o moją „Canzonę w danym stylu”, którą w nim umieściłem... był to z mojej strony sygnał, mały znak, że oprócz dyrygowania zajmuję się także komponowaniem. Nie uważam się za kompozytora, ale za dyrygenta, który czasem chce wypowiedzieć się własną muzyką, podobnie jak Jan Krenz czy Henryk Czyż. Moją skromną twórczość mogę podzielić na cztery rodzaje: narodowo-patriotyczną, i tu „Rapsod warszawski” na bas-baryton i orkiestrę, „Żołnierz polski” do słów Broniewskiego; martyrologiczną, a w niej przede wszystkim „Epitafium oświęcimskie pamięci Maksymiliana Kolbego i Janusza Korczaka” (wykonane po raz pierwszy przez Filharmonię Lubelską w 1980 roku) i „Koleśda warszawska 1939” do wiersza Stanisława Balińskiego; sakralną, czyli „Cztery inwokacje” (prawykonanie w 1978 roku), „Gwiazda wschodu” (wykonana poza Warszawą także w Budapeszcie w 1973 roku) oraz „Tryptyk papieski w hołdzie papieżowi słowiańskiemu” (prawykonanie poprowadziłem w Watykanie w lutym br.; zaś „Róża saronu” — poemat zainspirowany wierszem Broniewskiego — ilustruje moje zainteresowania kulturą Wschodu.

— W większości są to formy wokально-instrumentalne; czy stanowią one odpowiedź wzbogacenia życia muzycznego w Łomży o chóralitykę i częstsze niż dotąd wizyty śpiewaków?

— Nie, chociaż w prowadzeniu chórów mam pewne doświadczenia i może za jakiś czas, kiedy najpilniejsze problemy Orkiestry Kameralnej zostaną pomyślnie rozwiązane, stworzę tu jakiś chór. Charakter orkiestry i jej skład wyznaczają podstawowy kanon repertuarowy: muzykę instrumentalną.

— Mam jednak obawy, czy w jej dzisiejszym etatowym składzie będzie to możliwe. Przecież grupa smyczkowa to większości muzyki zaangażowani na każdy koncert. Kilku współpracuje stale i od dawna z Orkiestrą, ale po zostali zmieniają się. W tych warunkach solidne przygotowanie programów staje pod znakiem zapytania. Podobno zobowiązał się Pan wobec władz zrekonstruować pełny skład kwintetu.

— Władze zobowiązały się przekazywać nam po dwa mieszkania rocznie aż do czasu zapewnienia pełnego składu orkiestry. Myślę, że to ułatwi mi wywiązanie się z przyjętego zadania.

— Angażujecie skrzypków z Warszawy, a tymczasem kilku miejscowych widuje się na sali koncertowej zamiast przy pulpitych.

— Zadnej z tych osób nie zamykamy drogi na estradę, czego dowodem był koncert muzyki operetkowej, na który zaangażowaliśmy dwie panie. Każda z tych osób ma własne powody, dla których odeszła z Orkiestry lub nie chce przyjąć w niej etatu. Jeśli powody te nie będą kolidowały z interesem zespołu, a owe osoby podążają artystycznym zadaniom programu, liczba muzyków importowanych zmaleje.

— Jest Pan w nieco łatwiejszej sytuacji od poprzednika: Orkiestra ma już kilkuletni dorobek i nie kilkunastu, lecz kilkuset stałych i dobrowolnych słuchaczy, a wśród nich sporo młodzieży. Cieszy też fakt, że tysiące uczniów trak-

kowicie. Chciałbym, abyśmy to przedsięwzięcie mogli rozpocząć od stycznia.

— Czy zdążył Pan już rozejrzeć się w Łomży?

— O tak. Nie potrafię myśleć o czymkolwiek, zanim nie przyjrę się temu i nie usłyszę. U mnie wszystko odbywa się najpierw między okiem a uchem. Tak wyrabiam sobie ogólny obraz poznawanych ludzi, komponuję, poznaję miasta, krajobrazy, w taki sposób czytam partytury. Łomża jest miastem przepięknie położonym: na wzgórzach, nad załomem rzeki. Zrobiła na mnie wrażenie. Myślę już o skomponowaniu czegoś. Najpierw jednak muszę pogłębić swoje pierwsze wrażenie, poznać lepiej historię tego zakątka kraju, poznać wielu ludzi. Całkiem przypadkiem wykryłem drobny fakt historyczny łączący Łomżę z moim rodzinnym Krzczonowem. Jeden z dziedziców majątku Bożęcinek, który klinem wchodził w królewskie ziemie, w końcu ubiegłego wieku zmarł w Łomży, o czym mówi tablica pamiątkowa w krzczonowskim kościele. Grób owego Jana Kapistrana Rydułtowskiego odnalazłem na łomżyńskim cmentarzu. Niby to niewielka sprawa, ale dla mnie ważna, bo nie potrafię żyć i działać

kontakty kontaktów

7
KONTAKTY
2 XII 1984

Jakie są przyczyny powstawania bubli? Odpowiedź na to pytanie jest bardzo trudna ze względu na złożoność problemu. Podam pewne fakty, które, moim zdaniem, mają zasadniczy wpływ na rzetelną pracę młodych ludzi, a o taką właśnie chodzi.

W internacie w miejscowości S. zamieszkali na kilka dni przedstawiciele władz oświatowych. Wielu przyjechało swoimi maluchami, które zaparkowali na trawniku przed internatem. Widok ten zastanowił młodzież: „Czy koniecznie trzeba parkować na trawie, gdy wokół tyle wybetonowanego placu? Niechby to zrobił któryś z nas”.

W kilkanaście dni później zaistniała konieczność doprowadzenia prądu elektrycznego od transformatora do nowo wybudowanego obiektu. Rzecz w tym, aby to zrobić jak najmniejszym nakładem finansowym i w sposób możliwie estetyczny. Wszelkie „wykopki” są zmurą naszego życia niemal w każdej miejscowości. Budowniczości linii doszli do wniosku, że najlepiej zrobić wykop wzdłuż internatu, naruszając trawnik, ale nie burząc nawierzchni ulicy (dość prymitywnej) lub chodnika. Gwoli sprawiedliwości trzeba przyznać, że cel był zbożny. Zainteresowani zwrócili się do dyrektora internatu o zezwolenie, którego nie otrzymali. Oburzeni, udali się do władz oświatowych, gdzie bez problemu sprawę załatwili. Koparka zniszczyła cały trawnik i wiele rosnących na nim krzewów.

Przyjrzyjmy się zjawiskom, jakie występują w szkołach zawodowych pod koniec roku szkolnego. Ile różnych osób wyczynia karkołomne sztuczki, aby nieuka, lenia, ucznia wierzącego w wielką moc swych opiekunów, promować do następnej klasy. Jest wielu rodziców chcących nawet dopłacać do lenistwa i nieuctwa swego dziecka, byle tylko zdało. Najczęstszym argumentem są słowa: „Z niego naukowiec nie będzie, dalej uczyć się też nie będzie, jemu nauka nie jest potrzebna”. Co gorsze, wśród nauczycieli, szczególnie zawodu, też panuje przekonanie, iż uczeń nie musi umieć liczyć, ładnie pisać czy myśleć. On musi umieć tylko pracować.

Jakże śmieszne są poczynania dyrektorów przed spodziewanymi kontrolami. Jest wtedy smaczny chleb, śmietana o właściwych parametrach, wypucowane okna w sklepach i towarów jakby przybywało, chodniki i ulice nie tylko się zamiata, ale nawet myje. Wygląda to tak, jakbyśmy działali i żyli dla kontroli, a nie dla siebie.

Wszystkie te sprawy mają jeden wspólny mianownik. Stanowią przyczyny powstawania przekonania, że nie warto dobrze pracować, jeśli nikt nas nie rozlicza, nie kontroluje; że wszystko da się jakoś załatwić, bo zawsze znajdzie się „życzliwa osoba” broniąca nieudolności, złej pracy, złej nauki.

Obserwując opisane działania, młodzież nabiera przekonania, iż wszystko można załatwić, że w życiu wystarczy „państwowy” stopień i taka państwowa powinna być praca, którą będą wykonywać dla „nich”.

Nie wierzę, że człowiek tak kształtowany będzie w przyszłości dobrze pracować, że nie będzie tworzył bubli, na które wszyscy się zrywamy.

Jeśli udało mi się wzbudzić refleksje nad przedstawionym problemem, to cel tej wypowiedzi został osiągnięty. Trwa kolejny rok szkolny, a z młodzieżą pracują nie tylko nauczyciele. Dlatego widzę w tym zakresie zadania dla wszystkich. Musimy zdać sobie sprawę, że nie będzie dobrze w kraju, w którym prywatna, beztroska i niechujstwo traktowane jest jako coś normalnego lub prawie normalnego. Musimy ciągle pamiętać, że „takie będą Rzeczpospolite, jakie młodzieży chowanie”.

(Nazwisko i adres znane redakcji)

MIĘDZY OKIEM



A UCHEM

tuja koncerty Orkiestry jako coś trwałego w swoim szkolnym życiu:

— Dopóki nie ustabilizuje się podstawowy skład Orkiestry, myślenie o zrealizowaniu kompletnej prezentacji np. muzyki kameralnej, barokowej czy klasycznej, jest nie-realne. Poza tym spoczywa na nas obowiązek przygotowywania koncertów okolicznościowych. Ale jeden z kierunków działania: koncerty dla młodzieży, musimy wspólnie z dyrektorem Henrykiem Szwedą realizować. Łomża posiada znakomitą, luksusowo wyposażoną salę Urzędu Wojewódzkiego. Jest za obszerna na koncerty wieczorne, ale w sam raz na szkolne czy młodzieżowe. Spodziewam się, że jej właściciel, rozumiejąc dobrze interes kultury, obniży opłatę za wynajęcie, a może, pamiętając o pięknej postaci Mecenasa, zrezygnuje z niej cał-

twórczo w miejscach, z którymi*nie mnie nie wiąże.

— Na co w najbliższym czasie zaprasza Pan muzycznych łomżyńian?

— W końcu listopada na koncert poświęcony francuskiemu impresjonizmowi, z udziałem harfistki Urszuli Mazurek. W grudniu chcemy uczcić tak ważne w naszym kręgu kulturowym święta Bożego Narodzenia i przedstawić „Zimę” z „Czterech pór roku” Haydna oraz concerto grosso „Boże Narodzenie” Michaelangelo Corellego, z baroku włoskiego koncert obojowy c-moll i Antonia Vivaldiego koncert a-moll, także na obój. Solistą będzie Stanisław Winiarczyk, od lat sześciu występujący w orkiestrze w Salzburgu.

— Dziękuję za rozmowę. Życzę Panu i Orkiestrze udanego sezonu artystycznego.



waniu zmarszczek, załamujący się głos na wysokim, śpiewnym diapazynie

*

— Moja praca prosto zwyczajna, brudna. Bo jako placowy i bez wykształcenia ja tylko pielęgnowałem latami porządek, czystość robiłem w zsykach i na podwórku. Te różne zasadziłem też Czasami, jak śniegu dużo nawali, to i odwalac trzeba. Nieraz poproszę chłopaków przez „akadere” (radio ichne), wyjdą, pomogą. Z nimi tak jakoś współzycie pędziło się wesołe. I zapomniało się, ile przeszłem, ile to wszystkiego ucierpiał się.

*

— Dzieciństwo miałem ciężkie, okropnie. Urodziłem się w Ostrowiu Nowym jak samo wojna wybuchła. Rodzice moi pojechali do Rosji; pomysłeli: tam dobrze będzie. A tam zmarła matka. Nawet zdjęcia nie mam i jak ona wyglądała, to nie wiem. Wrócili my w dziewiętnastym. Zdażył ojciec postawić takie nieduże chałupionko, potem jeździł na zarobki, bo ciężkie życie było przyjechawszy od razu. Przemarżł, dostał zapalenia płuc i zmarł. Nie wiem, ile ja lat miałem, sześć — siedem. A tylko tyle pamiętam, że jak powiedzieli: ojciec umiera, to ja zrazu płakałem, a później — jak to dzieciak.

Brat najstarszy, Józek, ożenił się, poszedł do wojska, a to już samo wskazuje, że obcy dzieciak niepotrzebny dla obcej kobiety. Musiałem iść do cudzych na służbę za kawałek chleba. Cztery lata byłem u gospodarza Sobolewskiego w Markowym Wygonie, kilometr od mojej wsi. Ranek, nie ranek gnali pasę. Ale nie narzekam na nich, bo jednak przetrzymali mnie. Później poszedłem za parobka do Sosnowika, też w tej samej okolicy. Przyszedł brat z wojska, pasłem u cudzych. Brat zabierał cały mój zarobek. Wreszcie poszedłem na państwową robotę do lasów. A jeszcze przez cały ten czas aż do wojny w organizacji byłem, na co dokument u mnie jest.

„My niżej podpisani Ob. Ob. Białoboki Timofiej syn Szymona i Katarzyny ur. 3 maja 1913 roku legitymujący się dowodem osobistym nr FW 2189948 wydanym przez KPMO w Sokółce i Chomczyk Włodzimierz syn Antoniego i Marii ur. 23 IV 1921 r. legitymujący się dowodem osobistym WR 2057554 wydanym przez KP MO w Sokółce zamieszkałe we wsi Ostrów Nowy GRN Górzany powiat Sokółka, stwierdzamy, że ob. Bajgus Arkadiusz syn Jerzego i Melanii ur. 26 kwietnia 1914 r. były mieszkańiec wsi Ostrów Nowy w latach 1934 do 1939 roku do powstania wojny niemiecko-polskiej należał do podziemnej organizacji Komunistycznej Partii Zachodniej Białorusi.

Powyższe stwierdzamy świadomości odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznania, składamy własnoręczne podpisy. Dnia 5 III 1969 r.”

*

— Ile tych spraw było! Nieraz przychodził człowiek z lasu zimą pora, akurat leży zawiadomienie i musiał iść. Brat starszy, bardzo uczony, kończył jeszcze gimnazja ruskie, przedwojenne, upominał: „Pamiętaj, rzuć to!” „Jak możesz rzucić? Nie możesz. Jak człowiek już się wciągnął, to musi do końca”. Przez to do Niemiec zabrali mnie na roboty. Może i dobrze zrobili, bo ja by nie żył z tego powodu. To było 15 września czterdziestego pierwszego.

Tu niedaleko byłem, koło Mikolajków na Prusach, u leśniczego. Dziwiłem się z początku, że u nas na dniówce trzeba było pilnować każdego, żeby choć pracował. Bo wiadomo, jak to Polak: nikt nie widzi, położy się i będzie palił albo pił. A tam siódma godzina, wszystkie punktualnie pracują, bez żadnej nadstawy. Bo na to zegarek jest, żeby te godziny odpracować. I pomału. Ponaglonymi nic nie zrobisz, bo człowiek zaraz umorduje się.

Byłem z taką dziewczyną z Ostrołęki Kościelnej. Janina na imię, ale przydomku nie pamiętam. Chodziłszy do biednych Niemców, bo nie wszystkie bogate były. Pomagali



my im, nosili dla nich różne rzeczy. I ona mówi raz: „Ja inaczej nie chcę, tylko żebyś ty ze mną uciekał”. „Daj spokój — mówię. — Co my, małżeństwo? Ty tu, a ja jeszcze lichy wie, gdzie. Wojna. Różne mogą być nasze drogi, pokręcone”.

Namówiła wreszcie. Osmego października w czterdziestym drugim o pierwszej w nocy zlałem po szniu na daszek ganku, potem w trawę, ona wyrzuciła swoje ciuki przez okno i przedzie do lasu. Zasłaliśmy do naszych Niemców na kolonii. Jeden, kulawy, wyszedł na most na jeziorze, sprawdził, czy nie ma wartę, gwizdnął dla nas, my weszliśmy, pożegnaliśmy się z nim pośrodku mostu i poszliśmy sobie. W dzień leżeli, w nocy szli. We wsi Łączki odpoczęli, a tamtejsze ludzie ostrzegali, że bardzo nie pokazujcie się, bo i nasze Polaki różni jest. Potem ta dziewczyna została się, a ja poszedłem sobie samotny. Szłem, szłem, prosto koło Łomży, aż zdarzyło się w Radulach, że przyszedłem tylko na noc i zostałem.

*

— Na ludzi dobrych przychodziło się mnie trafiać wszędzie. Na złych, bywało, też. Przyszedł ja na gospodarstwo. Nie miał kto u nich pracować, poprosili, zostałem się. No, marnie mnie wyszło. Przez pierwsze dwa lata, jeszcze w wojnę, byłem bez żadnego dokumentu, ale sołtys, dobry człowiek, jak my po-

gadali w cztery oczy, zaakcentował mnie. Cud mnie wtenczas spotkał dwa razy. Pierwszy — jak szedłem do Tykocina bez dokumentów. To był czwartej, godzina południowa, akurat obławę jakąś robili. Komendant niemiecki z Tykocina, bardzo też dobry jakiś, kiedy powiedziałem, że dokumenty zostali się w drugim ubraniu, a ja spieszę do spowiedzi — puścił. Ja już myślał, że wtenczas się wykończę.

Drugi raz — jak front już był, krowy w krzakach zamaskowałem z bratem żony, późniejszej, dziewczeczki mojej. Idą Niemcy, prowadzą do sztabu dwu przetrzuconych Ruskich, wzięli ich nad Narwią. I staruszka z Rzędzian przygnali, dziewczędziesiąt lat. A jakże: „Kom z nami” — mówią. Myślę: trudno, człowiek na to poświęcony. Aż tu moja była żona znalazła się, a nogi tak jej zafalowali, że Niemiec pyta: „Co jej jest?” Brat jej, taki lękający, milczy. A dla mnie to jedno. Mówię: „Przepraszam, to nasza siostra. Ona nie staje z łóżka. To cudownie chiba, że stanęła”. Ten oficer popatrzył i pozwolił iść nam. Zaraz potem kazali mnie ukryć się. Wlaź ja w stodołę po drabinie wysoko, pod słomę. Nie zdążył wciągnąć drabiny, leżą Niemcy. Pokłuli, słomę bagnetem tuż koło mnie. Poszli. Ja poleżał, zlał i zaraz — tak, o — skreśliło twarz i od razu wszystkie zęby poleciały. Nie osiwił, jak drugie. Tyle przeszłem, tu zatrzymali, tu wykreślił się, a tu przyjdzie zginąć. No i wy-

ratował się! Ale gorsze dopiero potem było.

*

— Jak okupacja skończyła się, zaczęli mnie błagać: zostań. No i został się, na nieszczęście. W czterdziestym szóstym ożenił się ja z moją żoną, Anną. Bogata ona była dziedziczka, ale mnie nie chodźło o bogactwo. Taki byłem namiętny, no, litościwy byłem prosto. Dzieciaków nie mieliśmy, bo dużo starsza była, panna jeszcze. Gospodarstwo duże, ale okropnie obniszczone. Ja potrafiłem jakoś podejść do ludzi, uzgodnić. Dostałem wszystkie materiały, jakie były, trochę pobudowałem. Pole zaniedbane, wyrobiłem pierwszą klasa. No i tam pracowałem trzydzieści dwa lata.

Zobaczyli dalsze jej kuzyny, że można tu dobrze żyć, no i zapisała ona im wszystko, a mnie — nic. Zaczęli się sądy. Dzięki panu prokuratorowi Jerzemu Szymańskiemu dowiedziałem się: trudne szanse. Sam ślub kościelny to jakby bez niego. Zostałem się bez niczego, bez dachu nad głową, który mój i nigdy nie był. Za moją krwawą pracę przez te lata dostałem wszystkiego pięćdziesiąt tysięcy. Wziąłem te pieniądze (to był siedemdziesiąty siódmy rok) i wpłaciłem na mieszkanie w Białymstoku. Zaraz też i moja była żona zmarła; te kuzyny ją prędko dorobili. Nareszcie przyszedłem jako partyjny do komitetu. Dużo mnie pomógł towarzyszy Cze-

Ameryka



czuga i Sadowski Winicjusz. I od raz poszłem na Politechnikę.

*

— Wtenczas jeden był tylko akademik. Przy mnie zrobili wszystkie. Różne ja tu sprawy znam, bo z tego placu dużo wszystkiego się widzi. Nieraz coś powie się, ale i takie rzeczy jest, że nie można wszystkie wygadawać. Przed wojną w organizacji duża dyscyplina była, teraz jest okropny luz. Czasami bywa zebranie. Ja wiem: tak dużo rozmawia się, dużo wszystkiego się robi, ale nie wszystko jak trzeba. Ja posłucham, pomyślę swoje, czasem coś powiem, a co im!

Ale ja wierzę, że będzie lepiej. To wszystko obsiadzie, te całe zaburzenia. Już jest lepiej, tylko trochę za słaba dyscyplina na tych, co w niedzielę urodzone i co za dużo piachu za rękawami mają.

Na studentów nie narzekam. Mnie to już stara bajka. Niektóre nie rozumieją młodych, a trzeba. Nie będą przecież młode siedzieć za piecem, muszą się wyszumieć, wyhulać. Ja sam starszy, ale wchodzę w ichne położenie. Wiem, kiedy rozpustują, a kiedy nie. Musimy im wybaczyć. Sam byłem młody i też różne rzeczy robił. Także we wszystkich akademikach kierowniczką bardzo lubię i uważam. Dla mnie to na stanowisku kierowniczym ma prawo i pogadać, i nakazać, no bo nie kuźden raz człowiek jest czysty.

Pracując i do ORMO ja należałem. Pełniłem różne służby: i w komisji czystości byłem na Pieczur-

kach, i ulotki zbierałem po ulicach. Oni też mnie poparli w podaniu o mieszkanie, że to starszemu spokojniej potrzebny. Dużo zdrowia, nerwów straciłem na tej gospodarce. Leczyłem się u pana doktora Bakiera w Jeżewie. Potem zapadłem na zapalenie płuc, leżałem w Dojlidach. Aż teraz coś mi się zrobiło przez tyle lat — zawroty głowy. Pani doktor Popko mnie leczyła w „Gigancie”. Tak jakoś na dobrych ludzi trafiam. Po tym zawrocie głowy trochę przestałem działać w ORMO, ale jak poprawię się, to wrócę. Nie powiem, wynagrodzili mnie. Mam medal zasłużonego Białostoczyczyń i srebrny medal strażacki. I trzeba powiedzieć, że przez siedemdziesiąt lat i trzy miesiące jeszcze mandatem nie byłem karany.

No i tak dobyteł się aż do renty. Zaliczyli mnie pracę przedwojenną, i w Prusach, i na Politechnice, wszystkiego niecałe dziewięćnaście lat. Gospodarstwa nie wyliczyli, bo taka jest ustawa, i ja nie mam nic w sprzeczności. Teraz poszłem na pół etatu. Pójdę na kuchnię, posprzątam, porządek trochę zrobię, tam śniadanie zjem i obiad. Mieszkam w tym hotelu. Z powodu tego, że ja zapłacę osiemset złotych za pokój, to i pościel jest, i mnie nic nie obowiązuje, ni gaz, ni światło płacić. Odliczą mnie składki związkowe, na PZU, to dostanę trzy dwieście i sześć czterysta. Wystarczy. Na wódkę nie chodzę, bo ona mnie już niepotrzebna, mało

kiedy ktoś tam z wypadku poprosi.

*

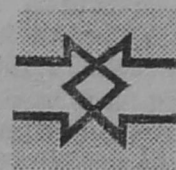
— Za długo żyć nie jest szczęśliwie. W Radulach przychodzili do mnie stare podciąć włosy czy ogolić. Przychodził starsuszek Wądołowski, dziewięćdziesiąt pięć lat. „Wiesz — mówił — jedynie co ty pogadasz ze mną, bo syn mnie nie chce.” „Po co tyle narzekania” — ja do niego. „Nie — mówi — niedobrze tak długo żyć. Wszystkie rówieśniki pomarli, a ja sam jeden”.

Niektóre brzydzą się starych. A ja wiedziałem, że u każdego musi to nastąpić, przełom życia taki. Niektóre się opuszczają. Nie lubię takich opuszkliwych. Ja gdzie spojrzę (dzisiaj to i u mnie na pokoju brudno, bo nie posprzątałem), zawsze muszę mieć czysto i porządek wszędzie. Ma człowiek w brudzie zgnieć? Jeszcze nie jest tak źle! Jeszcze ja i poczekam na mieszkanie w spółdzielni, choć rozumiem, że bardzo trudności jest z mieszkaniami i nie każdemu pan prezes może dać.

Sam nie wiem, czego ja taki wesoły do życia. Może dlatego, że według okoliczności takiej mieszkam, żyję z tą młodzieżą, to człowiek tak się nie daje. W jedno nauczył się ja wierzyć: w ludzi. Młodych i starszych, różnych, bo dużo mnie pomogli. Bo teraz ja nie narzekam, że mnie źle. I tak przegnałem swoje życie i w ciężkich losach, i (teraz) w dobrych. A co jeszcze nastąpi, licho jego wie...

Fot. KAZIMIERZ CENTKOWSKI

spiećcia



9

KONTAKTY
2 XII 1984

Pracownice krawieckie „Praktycznej Pani” w Łomży nie przyjmują przeróbek, ponieważ „się nie opłaca”. Współczesna Ewa nienawidzi węża. W kieszeni.

*

W ślad za enuncją o rundzie między prezydentem a prezesem Wojewódzkiego Związku Spółdzielni Mieszkaniowych w kwestii połączenia ulicy Staffa z Gwardii Ludowej bzyknęło telefonami: przez podobnych parę metrów między Zeromskiego i Zawadzką objeżdża się jeszcze dalej, a przydałoby się też usprawnić dojazd z drugiej strony Gwardii Ludowej do Świerczewskiego. I jak tu was, Szanowni Panowie, znowu nie objechać?

*

W grajewskim szpitalu woda dociera często jedynie na najniższe kondygnacje; na tyle często, że obrzydło to już wszystkim. Tym bardziej że na wyższych piętrach mieści się internia i pediatria. „Gutta cavat lapidem...” — woda drąży skały. Dlatego coraz częściej tamy buduje się z kompetencji.

*

Kilka tygodni czekają mieszkańcy jednej z pogrążonych w ciemnościach klatek bloku 29 przy Wojska Polskiego na spec-macherów od prądu. Zapewne dzieje się tak dlatego, że w ADM-ie nie było podwyżki czynszów. Dopiero bowiem „regulacja opłat pozwoli na wyższą jakość usług i pełniejsze zaspokojenie potrzeb obywateli”. Na razie niech zaspokajają się sami. Ciemno — to przyjemno!

*

Od paru lat wjazd do Stawisk wita potężnymi, ściętymi drzewami, które — nikomu niepotrzebne — powoli gniją. Ma to być gnój pod rozsądę rozsądku?

*

Niedawno prezes PSS-u zapowiedział optymistycznie w „Kontaktach”, że piekarnie Spółdzielni wypiekają dla Łomży około 45 tysięcy bułek dziennie. W szybkim rajdzie po łomżyńskich sklepach odkryliśmy ich w dostawach około 12 tysięcy. Drugie tyle wspaniałomyślnie dokończyliśmy na kigski pracownice, stółki itp. Ale i tak jakby wciąło ich gdzieś ponad 20 tysięcy. Gdzie — i tak nie dojdziemy, więc dla otuchy przypominamy sparafrazowaną wagonową anegdotę: jeden z podróżnych nieustannie palasuje kanapkę za kanapką, co chwile otwiera pudełko po zapiekach i wrzuca w nie pokaźne okruszki. Zaintrygowani sąsiedzi nie wytrzymują i pytają, co w nim jest. „Kąślik” — odpowiada. „Jak on wygląda?” „A tak” — pokazuje żartok. W pudełku nie ma nic. Również okruszków. Wniosek: kąśliki bardzo lubią bułki i prezesów.

*

„Agent baru przy skansenie w Nowogrodzie serwuje wprawdzie tylko piwo, ale ostatnio coraz częściej dodaje do niego — gratis — stek obelg. Zestaw ten, jako specjalność zakładu, nazywa się: głąbki.

*

Kilku Czytelników zwróciło uwagę, że ostatnio jakbyśmy się zaczęli powtarzać. A ile razy mówił chłop do obrazu?



Nie ma nic gorszego od obowiązków pisania, jeśli człowiek z takich czy innych powodów nie ma ochoty pisać. Siedzi się wówczas nad pustą kartką papieru, głupawo spogląda w przestrzeń i myśli o czymkolwiek, byle nie o tym, co nas czeka. Tymczasem zwykle nie czeka na nas nic — poza przykrym obowiązkiem napisania tego czy owego, a ponieważ nie mamy ochoty pisać, więc patrzymy przed siebie coraz bardziej głupawo, i to patrzenie, a także myślenie o czymkolwiek, doprowadza nas w końcu do bardzo szkodliwej dla organizmu frustracji, która — jak wiadomo — jest chorobą zawodową inteligencji pracującej. Oczywiście, nie każdy inteligent pisze, bo są i tacy, którzy tylko czytają, a nawet i tacy, którzy niczego nie piszą i nie czytają, co jednak nie zmienia faktu, że ogromna większość naszych inteligentów chodzi sfrustrowana, podczas gdy choroba ta z rzadka tylko przesładuje ludzi pracujących fizycznie.

Ten przydług może wstęp będzie mi potrzebny do udowodnienia tezy, że praca umysłowa jest cięższa i bardziej szkodliwa od fizycznej, stawiając zaś taką tezę — pragnę włączyć się w nurt powszechnej ostatecznie dyskusji nad problemem polskiej inteligencji.

Jest to klasa bardzo liczna, tym zresztą liczniejsza, że nikt na dobrą sprawę nie wie, kto powinien do niej należeć. Czy — na przykład — panna z okienka pocztowego, której praca polega głównie na ubażeniu paczek, jest już inteligentką pracującą, czy jeszcze robotnicą? A

slusarz ze stoczni, który wspinał się malując, jest jeszcze robotnikiem, czy już inteligentem? Granice wydają się płynne, ale zostawmy to specjalistom, którzy z całą pewnością są inteligentami i — być może — kiedyś pomyślnie rozwiążą tę kwestię.

Nie jest dla nikogo tajemnicą, że kondycja psychofizyczna naszej inteligencji znajduje się ostatnio w nie najlepszej kondycji. Niektórzy dyskutanci i polemicy przyczyn tego stanu rzeczy upatrują w postępującej pauperyzacji tej klasy, inni z kolei mają pieniądze za nic i twier-

Idąc dalej za tym tokiem rozumowania, postawmy sobie pytanie, co im nie pasuje? Otóż kwasom w pierwszym rzędzie nie pasuje kwaśnienie. Znajomy lekarz medycyny, zajmujący się w czasie pracy w poradni głównie statystyką medyczną, a tylko ubocznie leczeniem, powiada, że od tego wszystkiego kwasu już mu w głowie skwaśniały i niedługo będzie mógł z nich warzyć białkowy serek wysokokaloryczny. Jeśli lekarz tak mówi, to na pewno coś w tym jest! Mimo wszystko on chyba zna się na medycynie. Według jego teorii, nigdzie dotych-

gent twierdzi na przykład, że wykonuje pracę całkowicie niezgodną z posiadanym wykształceniem, albo robi nie to, co powinien, i w ten sposób marnuje talent. Czy nie jest to pożywka, na której mogą się rozwijać nie tylko wirusy, ale nawet grzyby i pleśń? Jeśli zważymy przy tym, iż takich pożywek jest co najmniej tyle, ile istnieje gatunków wirusa, wtedy dopiero zrozumiemy, z jakiej skali problemem mamy do czynienia.

Kwaśnienie kwasów dezoksurybonukleinowych jest chorobą bardzo poważną, choć dotyczy tylko tej części społeczeństwa, która pracuje umysłowo, co jeszcze raz potwierdza tezę, że praca ta cięższa i bardziej niebezpieczna od fizycznej. Jej objawy są różne: od apatii do nadmiernej pobudliwości organizmu, wyrażającej się nieskoordynowanymi i nieprzemyślanymi czynnościami, takimi jak wrzask lub totalna negacja wszystkiego, łącznie z własnymi poczynaniami. Czasami przybierają one nawet postać pewnego rodzaju schizofrenii, jak to ma miejsce w przypadku pewnego profesora wyższej uczelni, który ma za złe hydraulikom, że więcej od niego zarabiają, nie biorąc pod uwagę faktu, iż jego prace naukowe mniej są na ogół warte od wody wyciekającej z zepsutego kranu. Jednakże wszystkie objawy powstają z określonych przyczyn i w pierwszym rzędzie z nimi należy walczyć. Prawda to niby oczywista, ale zdaje się — trochę niedoceniana.

ANDRZEJ WIESŁAWSKI

kwaśnienie kwasów

dzą, że inteligentom po prostu brakuje stosownej porcji idei. Być może jedni i drudzy mają trochę racji, jednak nie wydaje mi się to akurat najważniejsze. Zło leży u samych podstaw i wynika z wadliwej oraz nie do końca przemyślanej przez naturę konstrukcji ludzkiego ciała. Zauważmy proszę, iż szuflując łopatą można mieć po jakimś czasie dosyć wykonywania tej czynności. Jednakże mięśnie, czyli białka złożone z prostych aminokwasów, potrafią się przyzwyczaić do monotonicznych ruchów w tempie na raz i dwa. Inaczej jest z kora mózgową, składającą się z bardziej już skomplikowanych kwasów dezoksurybonukleinowych, które — niestety — ciągle muszą myśleć i pewnie dlatego odrzucają wszystko, co im nie pasuje.

czas nie publikowanej, enzymy powodujące zakwas umysłu są pochodzenia wirusowego. Te liczne i przeważnie niewidoczne gołym okiem drobnoustroje nie zostały jeszcze, niestety, odkryte, dzięki czemu nie można z nimi skutecznie walczyć. I faktycznie, kiedy rozmawia się z przedstawicielami inteligencji albo śledzi ich poczynania widać, jak wiele musi być gatunków tych wirusowych ciałek, które wszakże wytwarzają tylko jeden i taki sam we wszystkich przypadkach enzym kwaśnienia.

Bardzo ważne są też podłoża, na których wirusy mogą się swobodnie rozwijać. Ta sprawa wymaga naukowego potraktowania i licznych badań specjalistycznych, gdyż — jak się zdaje — nie została jeszcze dokładnie zbadana. Co drugi inteli-

SŁOWO O KULTURZE

Jakie jest miejsce i rola muzyki w naszym życiu kulturalnym? Ogarniam pamięcią dorobek publicystyki poświęconej temu zagadnieniu ostatnich kilkunastu lat. Najkrócej to, co na ten temat napisano, można by określić jako bezustanne bicie na alarm: jesteśmy narodem głuchych na muzykę i takie rosną następne pokolenia.

Mówię o tym bynajmniej nie dlatego, bym uważał, że muzyka zajmuje w naszym krajobrazie kulturalnym poczesne miejsce. Moim zdaniem — każde zjawisko, także kulturalne, należy rozpatrywać wnikliwie i spokojnie, a nie w atmosferze histerycznych spazmów, bowiem wyłącznie trafna diagnoza, oparta o rzetelne analizy, pozwoli całe zjawisko ocenić i nakreślić program naprawy.

Czym aktualnie dysponujemy? Przed ostatnią wojną mieliśmy zaledwie półtorej sceny operowej. Trwała opera w Poznaniu, natomiast Teatr Wielki w Warszawie różne przeżywał koleje, do wynajmu wielkiej sali na widowiska typu rewiowego i wyświetlania kasowych filmów włącznie. Faktem jest, że dziś dysponujemy kilkoma teatrami operowymi, które nie uskarżają się na frekwencję publiczności. Nie ma również większego miasta w Polsce, w którym nie byłoby filharmonii czy orkiestry symfonicznej. Dysponujemy szeroko rozwiniętym systemem szkolnictwa muzycznego, uzupełnionym potężnym ruchem społecznych ognisk muzycznych. Z pozycji buchalterii znajduje się to wszystko po stronie: ma.

Spójrzmy teraz na stronę: winien. Pięknymi scenami operowymi dysponują Warszawa, Łódź, Poznań, Wrocław. Gdy jednak nie patrzeć na wspaniałe fasady, a zająć się w różne zakamarki, niedostępne dla okazjonalnego obserwatora, za to doskonale znane stale pracującym w tych instytucjach arty-

Krakowie oraz w Bytomiu, gdzie sytuacja jest znacznie gorsza. To samo, zresztą, dotyczy prawie wszystkich scen teatrów muzycznych. Pięknymi i doskonałymi salami koncertowymi dysponują Warszawa, Bydgoszcz i Częstochowa. Gdzie indziej jest już gorzej, a nawet zupełnie źle.

Inna sprawa: muzykom do gry niezbędne są instrumenty i inne akcesoria. Od wielu już lat brak instrumentów, szczególnie dętych — drewnianych i blaszanych, to samo smyczkowych. Nie ma strun, kalafonii, tłumików itp. O tych dotkliwych brakach poinformowano mnie w Filharmonii Narodowej. Zadałem więc — jak się okazało — naiwne pytanie: przecież Filharmonia odbywa często długie trasy zagraniczne. Występy za granicą są opłacane. Czy nie można części tych pienię-

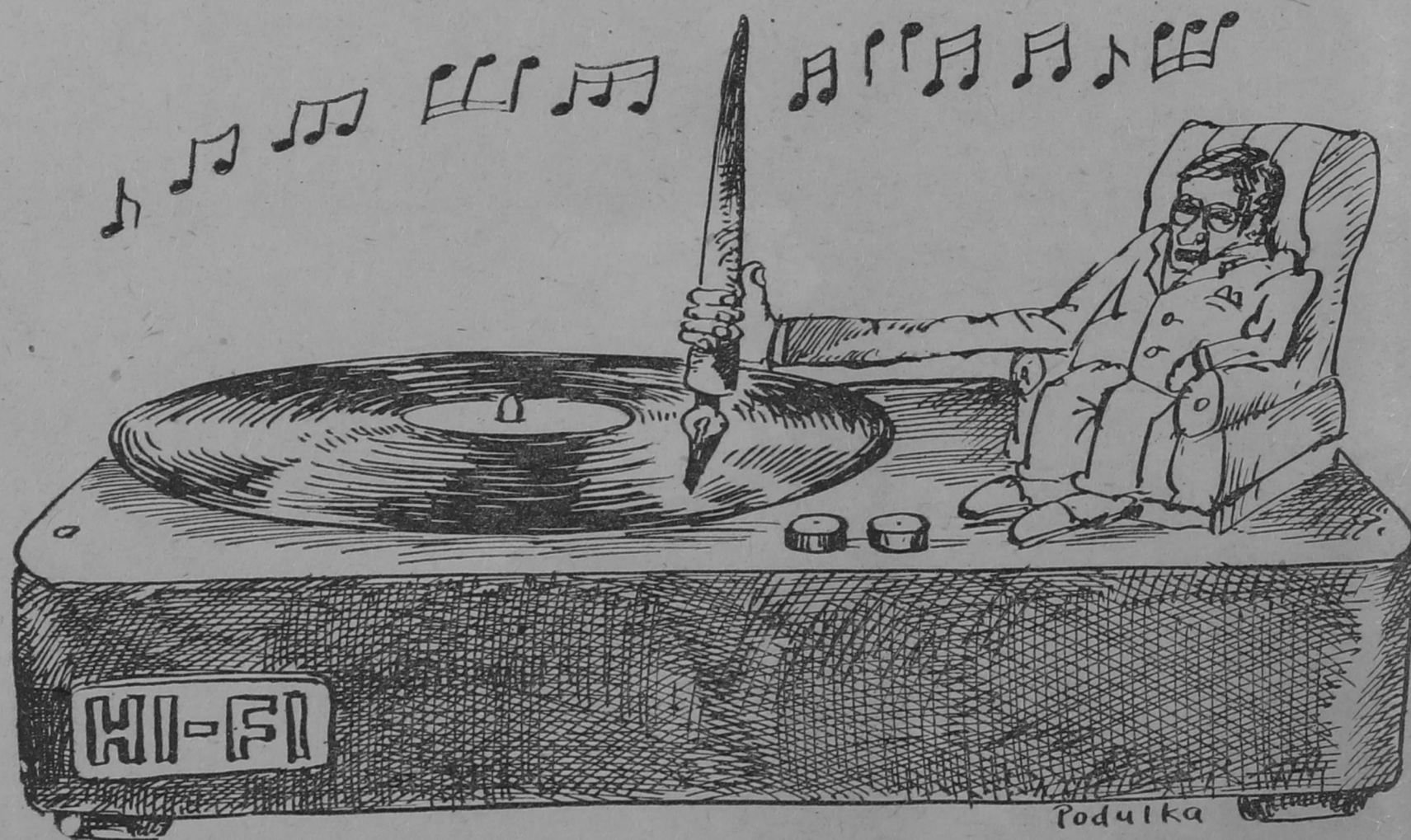
inwestycji i zadowala wyłącznie eksploatacją.

Stwierdziłem, że mamy pięknie rozwinięte szkolnictwo muzyczne. A muzyków powszechnie brak. Wルトorniści, oboiści, skrzypkowie, altowioliści obskakują po trzy orkiestry, działające w różnych krajach kraju. Z błogosławieństwem tegoż „Pagartu” wyeksportowaliśmy i nadal eksportujemy setki wyszkolonych instrumentalistów. „Pagart” ma z tego zysk i tyle — nie pozwólmy mydląc sobie oczy, że trzeci skrzypek, w trzeciorzędnej orkiestrze, na Zachodzie przynosi chlubę naszej muzyce. Muzycy jadą chętnie, bo młody, bardzo dobry skrzypek zarabia miesięcznie ok. 10 tysięcy złotych, zaś dyrektor krakowskiej Filharmonii aż 12, razem z dodatkami funkcyjnym. Publiczność na koncertach, z wy-

najcenniejsze nawet dobra kulturalne.

Mam znakomicie wydane programy, organizowanych przez krakowską Filharmonię, imprez muzycznych dla młodzieży: „Musica — ars amanda”. W Krakowie zrezygnowano z obowiązkowego uczęszczania na koncerty, urządził się je wieczorem, w pełnej gali, tak jak koncerty dla dorosłych. Zrezygnowano z belfrowatych prezydentów, młodzież czerpie wiadomości z programów. Akcja koncertowa jest starannie przemyślana, występują najwybitniejsi soliści i... rezultaty już są. Nie tylko nikt nie ucieka, ale i publiczność na koncertach od młodzieży się. A jakże znakomitymi rezultatami chlubi się poznańska „Pro symfonica”!

Bądźmy również ostrożni z wyklinalaniem młodzieżowych upodobań



refleksje

MA I WINIEN

stycznych ludziom, okaże się, że pilnie niezbędne są liczne remonty i inwestycje. Gdyby to kiedyś systematycznie naprawiono i udoskonalono, kosztowałoby zapewne niewiele; dziś chodzi już o znaczne sumy, które nadal będą wzrastać. Nie wspominałem o innych scenach, jak choćby w Gdańsku czy

dzy użyć do zakup niezbędnych instrumentów i akcesoriów? Nie można. Wytwórnia palapek na myśzy, jeśli eksportuje — korzysta z odpisów dewizowych, za które może nabyć potrzebne surowce. Nasze instytucje artystyczne wszystko, co do centa, wpłacają „Pagartowi”, który nie poczuwa się do żadnych

jątkiem tych, gdzie na afiszu pojawia się znane, najlepiej zagraniczne nazwisko przypomina tę, która zbiera się w klubach seniora. Tak jest w całym kraju — może z wyjątkiem Poznania. Dlaczego? Jeszcze przed dwudziestu laty cieszyły się w Warszawie wielką popularnością koncerty szkolne. Dziś młodzież albo je omija, albo przymusowo doprowadzana zwyczajnie zwiewa. Dlaczego? — przecież recepta pozostała ta sama. No własnie, sztampa, rutyna muszą niszczyć

muzycznych. Doskonale pamiętam egzorcyzmy odprawiane nad jazzem. Dziś „Jazz Jamboree” jest wielką imprezą celebrowaną uroczystie w Sali Kongresowej.

Jestem przekonany, że dobra muzyka nie ogłuszy młodego pokolenia, choć z jej brzmieniem trudno się pogodzić starszym. Tak już jednak jest: style i upodobania w sztuce wciąż się zmieniają i w tym chyba tkwi jej wieczna siła i aktualność.

STEFAN ATLAS
Rys. Andrzeja Podulki

Dzięki bezpostaciowości struktury właśnie, możliwe jest tak różnorodne i, wydaje się, nieograniczone formowanie tego tworzywa. Płynność cieczy i twardość, kruchość ciał stałych. Szkło. Każde, i to najwyklesze w oknach domów, i manierycznie szlifowane w wiedeńską siateczkę w kryształowym wazonie (nie z różami na

fortepianie, ale najczęściej w udającej serwantkę gablotce całociennego regału). To w kontaktowej soczewce na oku krótkowidza i udające alabaster, czeskie stare i nowe z „Jablonexu”, dające „ogień” bardziej tęcze od brylantu, a także to w barwionym kobaltem pucharku-szklanicy z XVIII-wiecznym polskim orlem, w którym

trzymam pióra na moim biurku.

Szkło. Raz jest doskonale, kiedy nie widać go wcale, a w innych przypadkach najlepsze, gdy zatrzymuje, rozprasza i barwi światło słoneczne albo sztuczne. Znanie już w Babilonii i Egipcie (do dziś nie udało się odtworzyć sposobu, w jaki Egipcjanie barwili szkło na ko-

Michała Diamenta, jest nieco młodszy Tasios Kiriazopoulos. Barbara Kowalczyk, Inga Gładala to następne pokolenie artystów szkła, obecne od dziesiątk lat w galeriach i zbiorach sztuki. Teraz przyszli jeszcze młodszy. Do nich należy Katarzyna Chierowska-Andresaki, której „Szkło” eksponuje właśnie łomżyńskie BWA. Autorka ukończyła uczelnię wrocławską przed siedmiu laty, w pracowni Zbigniewa Horbowego i Ludwika Kiczury.

Katarzyna Chierowska-Andresaki traktuje szkło rzeźbiarsko. Nie chce, aby było jedynie przezroczystą pu-

piękno

ciał bezpostaciowych

lor rubinowy), w Rzymie, a w czasach nowożytnych na weneckiej wyspie Murano produkowane jako „powszechny” artykuł zbytku i wykwintu (puchary, lustra) od końca XIII w. W Polsce przed czterystu laty było 30 hut szkła. Rozbiory, jak i większość innych, doprowadziły także do upadku manufaktury szklarskiej. Masowa produkcja w XIX wieku uczyniła ze szkła tworzywo do produkcji przedmiotów codziennego użytku, bez dbałości o piękno. Dopiero secesja, tak namiętnie szukająca inspiracji w formach naturalnych, zachwycona płynnością kształtów możliwych do uzyskania w szkłe, zaczęła przywracać je sztukom pięknym.

Termin „polskie szkło” pojawił się w literaturze plastycznej niedawno, wcześniej był plakat, a nawet ceramika. Polskie Murano to — Wrocław, a mówiąc dokładniej: ciąg dolnośląskich hut szkła od Stronia, przez Szczytną po Szklarską Porębę, w których rozpoczęli swoją artystyczną działalność absolwenci wrocławskiej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych. Przed nimi, po II wojnie, był właściwie tylko Henryk A. Tomaszewski ze swą unikalną, pionierską twórczością. Teraz jest takich artystów cała plejada, poczynając od „klasycznego” Zbigniewa Horbowego (który przed kilkunastu laty doprowadził do odrestaurowania w Polanicy Zdroju niewielkiej huty, wytwarzającej szkło unikatowe, artystyczne jedynie) i przedwcześnie zmarłego

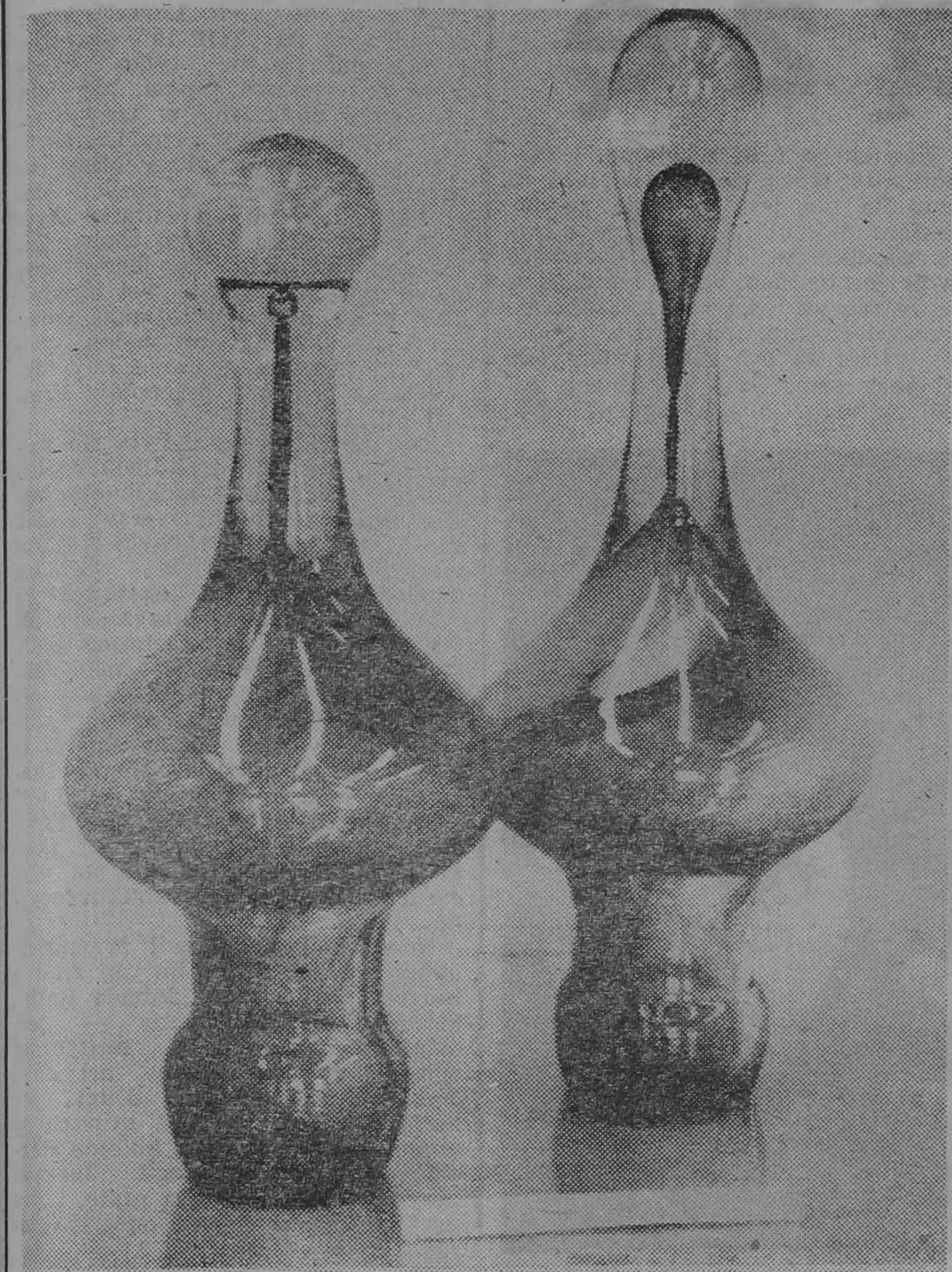
łapką na światło, czy popisem wirtuozerii formowania kształtu i barwy (jak u Kiriazopoulosa), ona tworzy bryłę, a właściwie cykle brył przekształcanych, rozbudowywanych po „kawalku”, tak jakby niewyczerpalna płynność masy szklanej, sama w sobie, była źródłem inspiracji, a zarazem celem ekspresji. Nie pozbawione żartobliwości tytuły cyklów czy zestawów prac — „Ufo”, „Szachy”, „On” i „Ona” czy „Myszy”, dodają tym masywnym przecie, z ciężkiego szkła kryształowego stworzonym pracom wrażenia lekkości.

Prosta ekspozycja wydobywa wiele walorów tej „zabawy z nieskończoną zmiennością i podobieństwem form”, jak pisze w katalogu wystawy Elżbieta Łubowicz, choć przydałoby się niektórym kompozycjom trochę światła z reflektorów. Cóż, nie stać naszego BWA na takie zbytki. Dobrze chociaż, że suwalscy współorganizatorzy pożyczili szary plusz do wyłożenia tła. Wspólne przedsięwzięcie umożliwiło także wydanie katalogu na całkiem przyzwoitym poziomie i pięknego plakatu. Koniec roku przynosi więc ciekawą wystawę w plastyce, której sytuacja — po szczególnie rezygnacji z remontu byłego młyna przy ulicy Wojska Polskiego, co było pomysłem utopijnym („Kontakty” pisały o tym kilkakrotnie) — wymaga uważnego i troskliwego traktowania ze strony władz miasta i wojewódzkiej kultury.

ANDRZEJ JASION

11
KONTAKTY
2 XII 1984

prezentacje



45

Roland rzucił się na niego i pochwycił za oba ramiona, lecz siły nie odpowiadały jego męstwu. Osłabiony wycierpianymi trudami, nie mógł utrzymać miotającego się pod nim dzikiego. Indianin wkrótce wydobył się na wierzch i niezawodnie walka zakończyłaby się śmiercią Rolanda, gdyby szybko nie nadbiegł Natan i nie roztrzaskał głowy dzikiemu.

Zwycięzcy podskoczyli ku strumieniowi, ażeby dowiedzieć się, co się stało z piątym Indianinem i jeźdźcem. Straszny łoskot z łożyska potoku, połączony z przekleństwami, krzykiem i jękami, wskazywał im miejsce pobytu obydwoh. Okropny widok przedstawił się ich oczom. Indianin leżał na wznak, pogrążony w połowie w wodzie i mule. Jeniec siedział na nim, a nie mając broni, pięścią zadawał mu ciężkie ciosy raz po raz w głowę: uderzenia te były tak gwałtowne, że twarz dzikiego, skrawiona i zsiniała, wykrzywiła się męką konania, a oczy wystąpiły ze swej osady. Wkrótce skonał, ale zajadły przeciwnik zdawał się tego nie widzieć, sypał bowiem wciąż gradem uderzeń i wołał z całego gardła: — Giń, czerwona skóro, obrzydliwy różnie diabełski! Njkezemny morderco! Malpo, udająca człowieka! Giń! tygrysie, żbiku leśny, ekstrakcie wszystkich zbrodni! Masz! Masz! Za wszystkie uderzenia, których mi nie szczędziłeś, płacę ci z nasypką!

W tej chwili Natan wydarł z rąk zaciętego jeńca zwłoki Indianina. Zwycięzca podskoczył i, uderzwszy się po bokach rękami, krzyknął: — A tom mu dojechał! Wiwat Aligator znad Słonej Rzeki, kukuryku!

Roland spojrział na Natana z nadzwyczajnym zdumieniem, Natan osłupiał. Obydwaj bowiem poznali w jeńcu, którego twarzy, pokrytej skorupą krwi i mułu, nie mogli dotąd dojrzeć, szlachetnego Ralfa Stackpole'a, amatora cudzych koni.

Rozdział XVI

PRZYGODY RALFA

Nie mniejsze było zdziwienie Ralfa, gdy poznał, komu zawdzięcza życie. Wkrótce atoli zdumienie jego zmieniło się w wybuch szalonej radości. Uściskał obydwóch serdecznie, a chociaż Roland wyrwał się z jego objęć, nie nie pomogło. Ralf przyciskał go do swego serca z niewypowiedzianym zapałem.

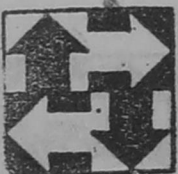
— Cudzoziemcze! — krzyknął, wieszając się na szyi Rolanda — uratowałeś mnie od stryczka, jakkolwiek nie z własnej woli, ale za wstawieniem się anielskiej damy, teraz zaś powtórnie ocalasz mi życie z własnego popędu. Ja, Ralf Stackpole, przysięgam ci od dnia dzisiejszego wierność i przywiązanie aż do grobowej deski. Ile razy będziesz potrzebował człowieka walecznego jak Lucyper, przebiegłego jak lis, zgrabnego jak małpa, a wiernego jak pies, gwizdnij tylko, a będę na twe usługi w dzień i w nocy, w zimie i w lecie, w pogodzie i w burzy!

— Ależ na miłość Boską — zawołał Roland, wydobywszy się na koniec z objęć Ralfa — skąd się tu wzięłeś? Wszak widziałem, jak umknąłeś dzikim; sądziłem, że jesteś na drugim końcu Kentucky!

— Cudzoziemcze! — krzyknął Ralf. — Gdybym był samolubem takim, jak te szczury czerwone, byłbym sobie teraz spokojnie odpoczywał w pierwszej lepszej osadzie. Zamiarem jednak moim było wyswobodzić anielską damę z rąk nikczemnych Osagów i nastawiałem im już prawie na pięty, kiedy te psy pomordowane schwytały mnie.

— Czy być może? — rzekł Roland z oznaką budzącej się w sercu przychylności dla Ralfa. — Więc popadłeś w niebezpieczeństwo jedynie dlatego, że chciałeś wyswobodzić moją biedną siostrę?





przypadek wypadku

Howard Jones, 29-letni muzyk i piosenkarz, występujący na scenie w luźnych, brudnych strojach, ze śmieszną kolorową i bardzo już przerzedzoną fryzurą — stał się w ostatnim czasie bożyszczem Brytyjczyków.

Jones od najmłodszych lat uważany był za cudowne dziecko. Jako mały brzdąc całkiem nieźle grał na fortepianie, a później, jako dobry i zdolny uczeń, szlifował swój talent w szkole muzycznej. Niestety, marzenia o karierze, światłach estrady i brawach publiczności, nie chciały się spełnić, choćby z braku pieniędzy. Pomógł mu — jak często bywa — przypadek. Jego żona miała niegroźny wypadek, który zakończył się jej krótkim pobytem w szpitalu i... odszkodowaniem w wysokości 30 000 funtów. Pomysłowy mąż postanowił jak najlepiej ulokować pieniądze, a przy okazji spełnić swoje wieloletnie marzenia. Kupił zatem zestaw aparatury elektronicznej i rozpoczął muzykowanie. Przez dwa lata dał blisko 200 koncertów w niewielkich klubach i dyskotekach.

W ubiegłym roku działalność Howarda zainteresowała się wytwórnia WEA, która zaproponowała muzykowi nagranie, na początek — singla. Niebawem firma wypuściła „dwójkę” zatytułowaną „New Song” która w kilka tygodni zawędrowała na brytyjskie listy przebojów.

Kolejny singel „What Is Love” ugruntował pozycję muzyka i sprawił, że nieznanym dotąd wykonawcą zaczęto interesować się w Stanach Zjednoczonych.

W marcu tego roku nagrał swój pierwszy album „Human's LIB”. Płyta prawie natychmiast dostała się na szczyt listy przebojów konkurując z takimi sławami jak: „Thomson Twins” czy „Dire Straits”.

czarny książe

Amerykanie mają nowego idola. Do tej pory prymat w muzyce rozrywkowej należał niewątpliwie do Michaela Jacksona — okrzykniętego jeszcze kilka miesięcy temu czarnym przywódcą amerykańskich fanów. Teraz sytuacja zmieniła się diametralnie. Palmę pierwszeństwa przejął — ukrywający się pod pseudonimem — czarnoskóry piosenkarz Prince.

Niewiele o nim wiadomo. Niektórzy twierdzą, że ma dopiero 23 lata, ale nie jest to takie pewne, bowiem piosenkarz skrzętnie ukrywa wszelkie informacje dotyczące swojej osoby. Jedno jest tylko pewne, że muzyk ten po wcześniejszych przeżyciach (np. ucieczka z domu w wieku 12 lat) radził sobie do tej pory sam. Grał w różnych zespołach m.in. w „Champagne”. Nie



znalazł tu jednak pola do działania. Zawsze był ambitny i pragnął być pierwszy — dlatego też stanął do rywalizacji z samym Michaeliem Jacksonem.

Młodziutkim piosenkarzem i instrumentalistą zainteresował się koncert płytowy „Warner Bros” który w 1979 r. wydał pierwszą płytę Prince'a — „For You”. Przebojem z tego lonplaya stał się utwór „I Wanna Be Your Lover”, który zawędrował na „TOP-10”, przez co Prince stał się nie tylko znany szerszym rzeszom fanów, ale też niezwykle popularny w tzw. czarnym podziemiu muzycznym.

Drugi album — „Dirty Mind” — przyniósł wzmocnienie pozycji piosenkarza i różne komentarze krytyków, związane z jego osobą. Zarzucano mu m.in., że jego teksty są zbyt wulgarnie, a nawet amoralne. Druga płyta, określana mianem „popularyzującej wolną miłość”, przyniosła jeden z największych do tej pory przebojów Prince'a — „Uptown”.

Kolejna duża płyta była już nagrywana z myślą o podjęciu rywalizacji z Michaeliem Jacksonem. Nosiła ona tytuł „Controversy” i, jak sam tytuł wskazuje, była kontrowersyjna zarówno w warstwie dźwiękowej, jak też tekstowej. Po tym krążku Prince okrzyknięty został przeciwnością Jacksona. Ci, którzy do tej pory nie mogli dostrzec się w Michaelu lubieżności, seksu i ekscentryczności, znaleźli je natychmiast u nowego czarnego idola. Wszystko zatem wskazywało, że kolejny album — „1999” — przechyli szalę na korzyść Prince'a; stało się jednak inaczej. Doskonała muzyka utrwalona na płycie „Thriller” była bezkonkurencyjna.

Nowy idol postanowił przypuścić kolejny atak. Stał nim się film z muzyką Prince'a — „Purple Rain”, który — jak dotychczas — jest ostatnim akcentem w muzycznej rywalizacji kolorowych artystów. Jednak ani jeden, ani drugi nie mają zamiaru zasypiać gruszek w popiele i przygotowują kolejne starcia muzyczne. Michael Jackson przygotowuje już nową płytę, która ma być ponoć lepsza od „Thrillera”.

— Byłabym godnym połykać powietrze, gdybym o niej zapomniał?! Na godzinę przed waszym przybyciem postrzeliłem jelenia i z tej to właśnie przyczyny dostałem się w łapy tych ludożerców. Trzeba wam bowiem wiedzieć, że gdy Tom Bruce odzyskał zmysły...

— Jak to? Tom Bruce żyje? — zapytał Foland zdumiony.

— Czekajże, zacny wodzu karawany. Niechaj ci wszystko po porządku opowiem. Rana jego nie była ciężka, bo kula ześlizgnęła się po żebrach. Znalazłem go omdlałego na polu bitwy, a ten prześlizgnięty koń kapitana Rolanda, za którego pożyczycie ten sam Tom Bruce chciał mnie powiesić, złapany przeze mnie, posłużył do ratunku Toma. Przyrzekł mi on, że jak tylko dostanie się do Claytonhouse, natychmiast skłoni ojca, ażeby z dostateczną siłą wyruszył w te strony dla ocalenia anielskiej damy. Sam zaś szedłem wciąż za gromadą tych królobójców, ażeby dotrzeć aż do ich legowiska, które znam dobrze, bom już kilkakrotnie je nawiedzałem w interesie mojego powołania.

Trzeba jednak wiedzieć, że byłem piekielnie głodny i nogi moje, wycieńczone osłabieniem, zaczęły mi wymawiać posłuszeństwo. Trzy dni prawie nic nie jeść, to także coś znaczy. Otóż wygłodniałem i nawinął się jeleni i niepomyślnie zupełnie, że oprócz mnie może ktoś być w lesie, palnąłem do tej biegnącej pieczeni, a byłem takim bydlęciem, że zapomniałem zupełnie nabić strzelbę. Wtem pięciu rozbójników, włokących się za główną bandą, a przywabionych moim strzałem, napadło mnie i złapało jak mysz w pułapkę.

Może o tym nie wiecie, że te samce małpiego rodzaju nienawidzą mnie haniebnie za to, że im zabieram kiedy niekiedy konie, żeby na nich nie wyprawiali się na wiernych chrześcijan. Tałałajstwo, w którego ręce wpadłem, zamiast zaprowadzić mnie do wsi swojej i spalić tam wobec całego pokolenia, postanowiło tutaj nasycić swoją wściekłość i byłoby niezawodnie zgasił lampkę mojego żywota, gdyby nie wasza pomoc niespodziewana.

Roland, dowiedziawszy się, że Edyta żyje, poczęł gorąco nalegać na Natana, ażeby natychmiast udał się w dalszą drogę.

— Musimy się wprzód posilić — rzekł spokojnie Nathan. — Nie wiemy bowiem, kiedy znowu będziemy mieli żywność, a potem daleko łatwiej nocą podsunąć się pod osadę Indian i wykraść twój siostrę, aniżeli dobrowolnie oddać się w ręce dzikich, co niezawodnie nastąpi, jeżeli mojej rady nie posłuchasz.

Roland, znając już doświadczenie, rozum i odwagę Natana, poddał się zupełnie jego zdaniu. Nathan udał się na pole walki, zawłócił Osagów w krzaki, dla ukrycia ich przed współziomkami, a następnie zasiedli do posiłku. Po skończonej wieszce, kwakier zabrał rozmaite przedmioty, należące do Indian, pościągając z nich szaty i wszystko zawiązał w jeden tłumoczek. Następnie pozbił strzelby Indian; zamki gdzie indziej, a osady jako też i lufy poukrywał w bezpiecznych miejscach. Na koniec, zatarłszy wszelkie ślady stoczonej walki, wyruszył naprzód, a Roland i Ralf z ochotą udali się za nim.

Rozdział XVII

GNIAZDO CZARNEGO SEPA

Wieczór już zapadać zaczynał, gdy nasi przyjaciele, przedzierając się przez najgęstsze zarośla i najniebezpieczniejsze manowce, stanęli na koniec na grzbiecie wzgórza, u którego spodu rozciągała się wieś oj-

czysta Czarnego Szepa, zwanego inaczej Kamiennym Sercem lub Wenongą. Ostatnie promienie zachodzącego słońca purpurowym światłem oblewały dolinkę niezbyt obszerną, w której rozsiadły się wigwamy indiańskie. Środkiem płynęła rzeka, ocieniona grupami drzew. Dalej widać było pola zasiane kukurydzą, a poza nimi, na drugiej stronie rzeki, gdzie dolina ginęła poza wysuniętą naprzód górą, unosiły się lekkie obłoczki niebieskiego dymu, wznoszące się z chat indiańskich, zbudowanych ze skór bawoli.

Wędrowcy, dosięgnąwszy ostatecznie celu pełnej trudów i niebezpieczeństw podróży, w milczeniu przypatrywali się okolicy, mającej wkrótce stać się polem ich działania. Każdy z nich z osobna rozważał niebezpieczeństwa, jakie ich napotkają, jeśli zechcą odbić Edytę.

Natan ofiarował się iść pierwszy do wsi Osagów, ażeby wywieźć się, gdzie niewolnice są ukryte, ale Ralf nie chciał w żaden sposób na to pozwolić, ażeby kto inny miał go uprzedzić. Aby mu to zadanie pozostawiono, mówił: — Czy myślisz, stary Natanie, iż dlatego pędziłem tak daleko za anielską damą, żeby ją miało wyzwolić pierwsze lepsze dwunożne stworzenie? Niech mnie grom roztrząska, jeżeli nie znam tej obrzydliwej jaskini rozbójników lepiej od was wszystkich. Alboż to raz zabierałem stąd najpiękniejsze konie dlatego jedynie, żeby ich nie dreczyły te czerwone koczokodany?

— W samej rzeczy — odrzekł Nathan — mógłbyś bardzo być nam pomocny w zamiarach naszych pod pewnym względem, lecz to najgorsze, że masz jakąś nieszczęśliwą rękę i czego się tylko dotkniesz, wszystko ci się nie wiedzie.

— Niech cię to nie zraża, leśny puszczyku, alboż wydobyć się z rąk pięciu rzeźników nie jest szczęściem? Idźmy razem, krwawy Natanie. Szukaj anielskiej damy, a ja tymczasem przez wdzięczność ukradnę dla niej konia, żeby miała na czym uciekać.

— O tym też właśnie myślałem — mówił Nathan — koń dla utrudzonej dziewczeczki bardzo by się przydał. Jeżeli więc sumienie twe pozwala na postaranie się o konia, to wzięwszy jednego, mógłbyś jeszcze ze trzy do niego dołączyć, ażebyśmy jej w ucieczce towarzyszyć mogli. Gdybyś tego dokonać potrafił, nie dawszy się wysledzić i schwycić, nie miałbym nic przeciw temu, abyś mi towarzyszył.

— Otóż teraz mówisz jak człowiek rozumny! Dostarcz mi tylko uźdźdzenie, a pokażę wam, jak się sprzed nosa kradnie konie Osagów.

— Uźdźdzenie nie mam, ale weź moją skórzaną opończę i potnij ją na rzemienie, bo już nie będzie mi potrzebna.

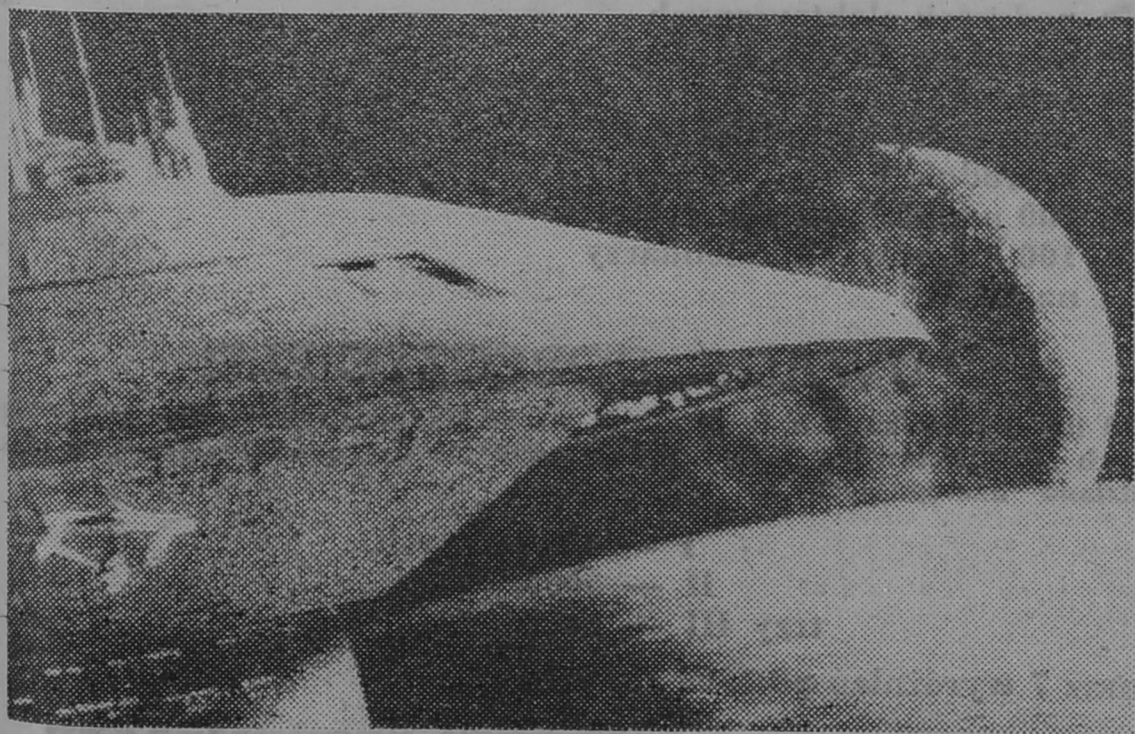
To powiedziawszy, Nathan zdjął opończę, którą Ralf natychmiast pociął w cienkie rzemienie. Kwakier tymczasem włożył bawelnianą koszulę jednego z Osagów, zawiesił na niej indiańską opończę i przepasał ją pasem. Po czym, wydobywszy z zawiniątka ziemię czarną i czerwoną, jakiej zapasy Indianie zwykle noszą przy sobie, poczęł malować sobie twarz; szyję i ręce w najrozmaitsze wzory. Po skończeniu przebierania był zupełnie podobny do dzikiego czarnoksiężnika Osagów i wyglądał straszliwie.

Roland nalegał, żeby go także ze sobą zabrali, zapewniając, że będzie im wielką pomocą w razie niebezpieczeństwa.

— Gdyby tylko o niebezpieczeństwo chodziło — odezwał się Nathan — radzi wzięlibyśmy cię z sobą. Ale usługi, jakie byś nam mógł oddać, są bardzo małe w porównaniu do niebezpieczeństwa, na jakie by nas narazić mogło twoje niedoświadczenie. Wszystko teraz zależy od obrotności, chytryści i przytomności umysłu; najmniejsza nieostrożność wszystkich nas zgubi.

Specjalnością restauracji jest, znajdująca się pod ochroną, sowa. Natomiast nie podaje się już w niej tradycyjnej specjalności — mózgu małp, wydobywanego z żywego zwierzęcia i spożywanego na surowo.

Kabinę kąpielową zainstalowano po raz pierwszy na pokładzie stacji „Skylab”. Podobne urządzenie znajduje się również na pokładzie stacji „Salut 7”.



— Och, Allach, Allach —
odrzekł Hodża kiwając głową.
Jaki z ciebie dziwny człowiek.
Wierzysz temu, co mówi osioł,
a temu, co mówię ja, starzec z
siwą brodą, nie wierzysz?

(Kalendarz Kruszyńskiego)

O tym, że hałas jest szkodliwy dla człowieka, wiedzieli już starożytni; wzmianki na ten temat znajdujemy w słynnym dziele „Corpus

TANIE DANIE

dkg maki, 2 jaj, szczypty soli i 3—4 łyżek wody. Posiekać je tasakiem. Kluseczki wysypać na brytfannę i ususzyć w piekarniku do lekkiego zrumienienia. Następnie przełożyć do rondla i zalać 1,5 raza większą ilością słonej wody z dodatkiem 2 łyżek tłuszczu z drobiu. Ugotować pod przykryciem na słabym ogniu. Podawać z wątróbką i surówką z kapusty.

Jak obliczyli francuscy uczeni — w godzinach popołudniowych na niektórych centralnych placach Paryża hałas osiąga 105 decybeli, tj. o 9 decybeli więcej niż huk słynnego wodospadu Niagara. Dyskotekowe hałasowanie osiąga nierzadko 100 decybeli.

7							
2							
3							
4							
5							
6							

Wśród Czytelników, którzy w terminie 10-dniowym nadesłali pod adresem redakcji prawidłowe rozwiązania (tylko hasło), rozlosujemy nagrody książkowe.



REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Zagórski — redaktor naczelny, Stefan Henczelowa — zastępca redaktora naczelnego, Henryk Gala, Wiesław Janicki, Wiesław Kolowski, Stefan Ostrowski, Adam Jężycki, Stanisław Zieliński, Fotoreporter — Stanisław Zieliński, Redaktor techniczny i korekta — Elżbieta Szupka i Jolanta Pawluk, STALE WSPÓŁPRACUJĄ: Stefan Atlas, Alicja Basta, Leszek Czyż, Adam Dobroski, Bronisław Golebiowski, Piotr Kunciewicz, Krzysztof Kurianuk, Jan Kwasowski, Andrzej Podulka, Marek Polański, Waldemar Szpaliński, Andrzej Tchórzewski, Alicja Zagórska, KONCEPCJA GRAFICZNA — Marek Goebel.

KONTAKTY



W lecie każdy chciałby jak najczęściej przebywać na świeżym powietrzu. Cóż to byłoby za radość, gdyby maszyny i biurka ustawić w pachnącym żywicy lesie. O ile wzrosłaby wydajność! Ale kiedy temperatura spadnie poniżej zera, niewielu kusi szumy las, a przecież wówczas najwięcej w nim pracy. Jak zdobywać robotników? Nadleśnictwo Nowogród przyciąga ich mieszkaniem. Ośrodek Remontowo-Budowlany Okręgowego Zarządu Lasów Państwowych wznosi na potrzeby Nadleśnictwa trzy budynki. W każdym z nich będą po cztery mieszkania. Budowa potrwa jeszcze rok. Oprócz mieszkań powstaną warsztaty i kotłownia. (Na dobrą sprawę — przy każdym leśnictwie powinna stać taka o-



Konsumenci wiedzą, że brakuje serów, a jeśli bywały, to spleśniałe, masło — nieświeże, a serki smakowo przypominają białą maź, rozpuszczoną w wodzie. Mleczarze powołują się na obiektywne trudności. Kolneńska mleczarnia, uchodząca za jedną z lepszych w województwie, pracuje na ostatnim oddechu. Wraz z podwyżką cen mleka zmniejszone zostały dotacje. Zyski mleczarni zmniejszyły się dziesięciokrotnie. Bank pozwała wziąć pieniądze tylko na pensje pracowników i dostawcom mleka, zabrania natomiast płacenia za remonty i materiały potrzebne do produkcji. W połowie listopada zabrakło kwasu siarkowego do określania wartości mleka. Centralny Związek Spółdzielni Mleczarskich nie odpowiada w tej sprawie nawet na teleksy. Zabrakło też sody do czyszczenia urządzeń. Używano więc pasty, którą szoruje się podłogi. W jej skład wchodzi soda, ale i piasek. Aby go usunąć, trzeba było rozmontowywać urządzenia. Na dodatek pogarsza się jakość mleka. Mleczarze nie kryją, że rozpuszczone są w nim proszki do prania, nawozy sztuczne, anty-



Reforma gospodarcza w miejscowym POM-ie to temat rzeka. Najważniejszą sprawą jest jednak fakt, że udało się przekonać załogę, iż wypłacanie pieniędzy z zysku na wynagrodzenia to życie na krótką metę. Efektem tego przekonania było postanowienie załogi, aby nie wypłacać ponad mi-

Z MARGINESU

36-letni rencista z Wysokiego Maz. został wczoraj wieczorem pobity na ulicy i obrabowany z 13 000 złotych. Prawdopodobnie. Był bowiem „na gazie” i nie pamięta ani faktu pobicia, ani rabunku. Właśnie jednak „na pewno”, że nie mógł pieniędzy zgubić ani oddać. Jedynym i, według niego, absolutnie wystarczającym dowodem na prawdziwość jego wersji zdarzeń jest... otarty naskórek na nosie.

Równie mało precyzyjna jest relacja Wiesława P. z Włzny. Gdy spacerował podchmieleł po Łomży, dwa nieznajomi chwycili go pod ręce, a następnie za portfel wypchany 118 000 złotych. Nie pamięta ich twarzy. Mgliście wspomnienia, mgliście perspektywy.

Pracownik Wojewódzkiego Ośrodka Postępu Rolniczego w Szeptowie, chcąc nakłonić funkcjonariuszy MO do odstąpienia od zamiaru sporządzenia wniosku o ukaranie, jednemu wcisnął trzy butelki monopolówki, żonie drugiego — 10 000 złotych. Czasem przy ratowaniu swojego honoru można dać prawdziwą palmę...

Późnym wieczorem do kuliarni przy-

NOWOGRÓD

sada. Nie byłoby wówczas np. problemu z dowozem dzieci do szkoły. Miejscowy GS obiecał uruchomienie w osadzie sklepu spożywczego. Dotychczas owe romantyczne leśniczówki wcale nie znajdują tak wielu chętnych. W najbliższym czasie nastąpi reorganizacja Nadleśnictwa. W nowych leśnictwach leśniczówki i gajówki będą wznoszone jak najbliżej osiedli.

Leśnicy skarżą się jednak na brak pieniędzy. Wprawdzie drewno drożeje, jednak ciągle zmniejszane są plany wyrębu lasów. W wielu nadleśnictwach nie usunięto jeszcze drzew zwalonych przez wiatry przed kilku laty, i one głównie pozyskują teraz drewno. Nadleśnictwo nowogrodzkie żyje nadzieją, że w przyszłym roku znowu wzrośnie plan wyrębu. My taką możliwością cieszymy się mniej.

KOLNO

biotyki. Stosowane metody badania mleka uniemożliwiają ich wykrywanie. Jeśli mleko na drugi lub trzeci dzień wydziela przykry zapach, to znaczy, że jest tam któryś z „dodatków”. Kiedy mleczarnia postanowiła kupić reklamowaną maszynę do wykrywania takich trucizn — okazało się, że jest rzeczywistość tylko reklama, bez możliwości jej kupna.

Mleczarnia ma obliczoną moc przerobu na 170 tysięcy litrów mleka na dobę. W sezonie skupuje się go około 300 tysięcy litrów. Mleka nie można wylać ani nie kupić. Trzeba je przerobić. Najłatwiej na kazeinę. Niestety, okazuje się, że nie jest to najlepsze rozwiązanie. Z 300 ton kazeiny wyprodukowanej w tym roku udało się sprzedać zaledwie 50. Co zrobić z pozostałą? Nie kupują jej wytwórnie pasz, bo za droga. Nie chcą też producentów z fabryk chemicznych. Słabo idzie eksport. Za użyte do produkcji kazeiny mleko trzeba było zapłacić. Nie sprzedana — obciąża wynik finansowy. Z mleka mogło być świeże masło, a są tylko japońskie. Czy dołek, w jakim znalazła się nie tylko kolneńska mleczarnia, oznacza tendencje, czy tylko jednorazowe potknięcie?

SZCZUCZYN

liona z zysku do podziału, a przeznaczyć pieniądze na rozwój zakładu. Przy tej okazji POM zaoszczędził ponad dwa miliony, które trzeba byłoby przekazać na fundusz aktywizacji zawodowej. Pracowników, którzy z winy ciągle rwących się nicj kooperacyjnych nie mają co robić, można było skierować do wznoszenia hali produkcyjnej, a w gotowej rozwinąć nową produkcję.

Pocztarskiej cichutko wkraść się pewien osobnik. Nie był to jednak zakonany złodziej, szukający kuliarni dla świeżo poznanej narzeczonej, lecz człowiek pragnący spędzić spokojny wieczór przy telewizorze, o czym świadczył fakt, że uniósł z sobą jedynie turystyczny odbiornik „Neptun”.

Pewien zambrowianin, wziął szpadel i udał się na poszukiwanie skarbu. Wrócił ze złotymi obrączkami i pierścionkiem, kołnierzem i czapką z łosia, telewizorem, dwiema butelkami wódki oraz 10 000 w gotówce. Bogactwa tego nie wykopał pod gruszą, bowiem szpadel nie posłużył mu do kopania w ziemi, lecz rozbiła szyby w oknie balkonowym.

Mirosław M. siedzi w kierunku grajewskiej stacji PKP z zamiarem powrotu do swej wsi. Znany mu z widzenia facet dotarł do niego, by potowarzyszyć w drodze do dworca. Gdy szli wzdłuż toru, znajomy nieznajomy okazał się mniej sympatyczny, a gdy wyłoniło się niespodziewanie dwóch opryszków, stowarzyszył się z nimi. M. został pobity, a ponieważ w portfelu miał jedynie 300 złotych, napastnicy wzięli sobie „za fatygę” — ściągnięte z ostry — spodnie i buty. Extra uprzejmość jest zawsze superpodejrzenia.

Przeważająca grupa naszego społeczeństwa zna z pewnością ogólną ocenę, jaką uzyskało u inspektorów GIT-u województwo, w tym i jednostki odpowiedzialne za stan gospodarki komunalnej i mieszkaniowej. Istotnym natomiast byłoby przybliżenie niektórych ocenianych dziedzin i zagadnień oraz znalezienie w podtekście występujących problemów naszego, społecznego udziału, a także możliwości w ich likwidowaniu lub ograniczeniu. Bardzo surowo oceniony został elementarny ład i porządek i to zarówno wokół posesji komunalnych, spółdzielczych, jak i indywidualnych. Na negatywną ocenę wpłynęły tu:

- zniszczone trawniki, wydeptane zieleńce, połamane krzewy i drzewa,
- przelewające się szamba, porzucane poza pojemniki odpadki gospodarcze, a także opakowania instytucji handlowych,

- rozwalające się ogrodzenia posesji, nieodnowione elewacje budynków (ubytki tynków, zerwane rynny i rury wpustowe),

- nie zabezpieczone wykopy w trakcie wykonywania prac remontowych instalacji ciepłowniczych i wodno-kanalizacyjnych,

- niesystematycznie koszone zieleńce i nierówno obcinane żywopłoty, a także słabo zagospodarowana przestrzeń,

- zaśmiecone przystanki komunikacji miejskiej.

Niekorzystnie oceniono także stan zasobów mieszkaniowych. Poza załogami w wykonywaniu remontów gruntowych i modernizacji, co pogarsza ich stan techniczny i stwarza w skrajnych przypadkach możliwość wystąpienia zagrożeń dla życia lokatorów, zwrócona została także uwaga na takie elementy jak:

- brudne, nieodnawiane klatki schodowe i uszkodzony osprzęt elektryczny (szafki, wyłączniki),

- brudne piwnice (zgromadzone nieczystości, uszkodzony osprzęt elektryczny, zerwane zabezpieczenie izolacyjne z sieci ciepłowniczej, dzikie podłączenia do piwnic),

- zerwane instalacje w pral-

niach i suszarniach, zalane pomieszczenia.

- wybite szyby w okienkach piwnicznych, na klatkach schodowych, brak samozamykaczy drzwi frontowych.

Czy wymienione niedomagania obciążają tylko służby komunalne?

Czy ta nieliczna grupa ludzi ma możliwość bieżącego uzupełniania wybitych szyb, zbierania rozrzuconych biletów autobusowych, renowacji zamazanych klatek schodowych, wymieniania niszczonego osprzętu elektrycznego, czy wręcz bieżącego uzupełniania za drzewień, a jeśli nawet tak, to jakim społecznym kosztem? Czy nie ma naprawde w naszej mentalności nic z poszanowania pracy cudzej?

Takich i podobnych pytań nasuwa się wiele, ale czy nie powinniśmy im wszyscy przeciwdziałać?

Odpowiedzi istnieje tak samo wiele, jak i możliwości przeciwdziałania ich powstawaniu. Wystarczy

czasami zadać sobie nieco trudu i pomyśleć nad tym, ile wysiłku kosztuje nas jako społeczeństwo i biorców usług komunalnych stale powracanie do poprzednio wykonywanej pracy. Czy nie lepiej zużyte w ten sposób materiały i siły, na które wydatkowano dziesiątki tysięcy złotych, przeznaczyć na powiększenie arealów łąk, lasu, czy też pomalowanie nowych mieszkań, na place zabaw dla dzieci, na rekreację.

Jak obniżyć rachunek społecznych kosztów, skoro oburzenie wzbudza słusznie zwrócona uwaga, a chęci brakuje także na prawidłowe reagowanie na przejawy wandalizmu i bezmyślności.

Tylko takie spojrzenie na całość zagadnień komunalno-mieszkaniowych i krytyka faktów, eliminująca jednocześnie źródła ich powstawania, może doprowadzić do tego, aby kolejna ocena naszych wspólnych działań była — pozytywna. Za ład i porządek wystawiamy ocenę sami sobie.

Mgr KAZIMIERZ KRZYŻKOWIAK
zastępca dyrektora Wydziału Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej

- ▶ Jeszcze do 15 grudnia można zaprenumerować „Kontakty”
- ▶ Weźcie udział w konkursach ogłoszonych przez naszą redakcję.

UWAGA, PRENUMERATORZY!

Każdy mieszkaniec wsi województwa łomżyńskiego, który zaprenumeruje „Kontakty” na 1985 r., weźmie udział w losowaniu atrakcyjnych nagród, ufundowanych przez WSS, WZSR, WPHW, łomżyński oddział RSW, Zakłady Offsetowe RSW w Warszawie i Stowarzyszenie Prasoznawcze „Stopka”, m.in.:

- ▶ maszynek do mięsa,
- ▶ poduszek elektrycznych,
- ▶ młynków do kawy,
- ▶ żelazek,
- ▶ ręczników i prześcieradeł,
- ▶ reprodukcji,
- ▶ 200 poradników zielarskich,
- ▶ 100 kolorowych kalendarzy na 1985 r.

UWAGA, DORECZCIELE!

Od ilości pozyskanych w rejonach wiejskich prenumeratów indywidualnych „Kontaktów” w 1985 r. zależy zdobycie nagrody pieniężnej, a przewidziano następujące:

- I — 4000 złotych,
- II — 3000,
- trzy III — po 2000,

oraz 7 wyróżnień po 1000 złotych.

PRZYPOMINAMY WARUNKI PRENUMERATY

— prenumeratorem indywidualnym zamieszkałym w miastach — siedzibach Oddziału lub ekspozytur RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają wyłącznie w urzędach pocztowych, właściwych dla miejsca zamieszkania;

— prenumeratorem indywidualnym zamieszkałym na wsi i w pozostałych miejscowościach mogą opłacać w doręczycielu lub w urzędach pocztowych;

— instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach — siedzibach Oddziału lub ekspozytur RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają właśnie w tych placówkach RSW;

— instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w innych miejscowościach i na terenach wiejskich opłacają w urzędach pocztowych lub u doręczycieli.

Prenumerata kosztuje kwartalnie — 130 zł, półrocznie — 260 zł, rocznie — 520 zł. Prenumeratę „e zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-201045-139-1.

Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zlecających instytucji i zakładów pracy.

• Z tego, że Szepietowo położone jest przy trasie kolejowej, płyną nie tylko korzyści. Nie trzeba płacić za transport, np. węgla jest tu o trzy-
sta złotych tańszy niż w Wysokiem Mazowieckiem. Ale dobry dojazd to również częstsze kontrole. Toteż dopominający się o przyłączenie Szepietowa do Białegostoku powinni zastanowić się, czy warto „jeść tę żabę”. Z Łomżą nie ma praktycznie bezpośredniego połączenia. Nietrudno sobie wyobrazić, o ile wzrosłaby ilość kontroli, gdyby administrował tu Białystok.

KLUKOWO. Ukonstytuował się Gminny Komitet Narodowego Czynnika Pomocy Szkole. Na razie brak

chętnych do poparcia inicjatywy. Jedynie mieszkańcy Kuczyna nie odmówili pomocy przy przenoszeniu szkolnego wyposażenia do wyremontowanego budynku.

• Po trzech dniach od rozpoczęcia wyborów 9 wsi ma nowych sołtysów. Jedynie mieszkańcy Sobolewa nie zatwierdzili statutu i nie wybrali rady sołeckiej.

• Wśród wniosków zgłaszanych przez mieszkańców nie może doczekać się realizacji jeden — zatrudnienie lekarza internisty w ośrodku zdrowia w Wyszczonkach. Właściwie nie wiadomo, czyja to wina, bo kandydaci się zgłaszają, ale kiedy okazuje się, że jedynym ich zajęciem będzie praca, czym prędzej uciekają.

sprintem przez boiska

piłkarskie ostatki. Wyniki meczów czterech ostatnich rundy mistrzostw wojewódzkich: ŁKS — LZS Weteran Maty Płock 4:1, Warmia Grajewo — Olimpia Zambrów 2:0, Ruch Wys. Maz. — Grom Czerwony Bór 0:3, Bawetna Łomża — Sparta Szepietowo 3:0.

Tabele końcowe rundy jesiennej.

TRAMPKARZE

1. Olimpia	11	22	31:11
2. Narew	10	15	31:13
3. Wissa	11	15	29:13
4. Makowianka	11	14	32:20
5. ŁKS	11	13	22:15
6. Bawetna	11	12	24:17
7. Orzeł	11	12	21:22
8. Orzeł	11	8	12:24
9. Warmia	11	7	13:25
10. Ostrovia	10	5	14:24
11. Bug	11	4	13:37
12. Ruch	11	3	9:36

JUNIORZY MŁODSI

1. Bawetna	11	19	51:10
2. Warmia	11	19	41:15

3. Narew	10	15	46:9
4. Olimpia	11	14	49:19
5. ŁKS	11	14	36:18
6. Orzeł	11	11	30:19
7. Ruch	11	11	38:37
8. Makowianka	11	10	26:24
9. Wissa	11	6	22:44
10. Bug	11	5	20:55
11. Ostrovia	10	4	5:40
12. Orzeł	11	2	8:72

Na wiosnę przyszłego roku rozegrane zostaną zaległe mecze pomiędzy drużynami juniorów młodszych i trampkarzy Narwi i Ostrovii.

Zarząd Miejski TKKF i Ognisko „Kometa” przy PSS „Społem” w Zambrówie były organizatorami rozegranego 18 listopada br. wojewódzkiego turnieju brydża sportowego, w którym startowały 24 pary. Zwyciężyli Henryk Perzanowski i Ryszard Kuligowski z Grajewu przed Antonim Włodowskim i Jerzym Jarząbkim z Zambrów oraz Januszem Rydzewskim i Mieczysławem Ziarko z Grajewu.

imprezy kulturalne

Wojewódzki Dom Kultury w Łomży: „W pogoni za wesołą wdówką” — występ aktorów Operetki Warszawskiej — 1 i 2 XII, godz. 16.00 i 19.00.

Miejski Dom Kultury — Dom Środowisk Twórczych w Łomży: poezja śpiewana wg tekstów Edwarda Stachury w wykonaniu Marka Gałazki — 1 XII, godz. 19.00; „Abel, twój brat” — film polski — 2 XII, godz. 11.00; poezja śpiewana w wykonaniu Krystyny Święteckiej — 5 XII, godz. 19.00.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Kolnie: pokaz modeli szybowców — 29 XI, godz. 15.00.

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Ciechanowcu: „Mały księż” — spektakl Teatru Rozmaitości z Warszawy — 29 XI, godz. 17.00; turniej brydżowy — 3 XII, godz. 18.00.

Klub Prasy i Książki w Zakrzewie Wielkim: spotkanie z Aleksandrem Omiljanowiczem — 5 XII, godz. 16.00.

Klub Rolnika w Zakrzewie Zalesiu: spotkanie z Aleksandrem Omiljanowiczem — 5 XII, godz. 19.30.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Grajewie: rozgrywki szachowe, turniej brydżowy — 30 XI, godz. 16.00.

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Rajgrodzie: zajęcia z dziećmi w kółku zręcznych rąk — 5 XII, godz. 14.00; spotkanie z bajką — dla przedszkolaków — 12 XII, godz. 10.00.

Klub Prasy i Książki w Rudzie, Sojczynie Borowym i Białogardach: recital Bruna Olgi — 29 XI, godz. 16.00, 18.00 i 20.00.

Klub Prasy i Książki w Jedwabnem: spotkanie z Ewą Piasecką i Jerzym Kaczmarem, dziennikarzami z „Nowej Wsi” — 5 XII, godz. 17.00 i 19.00.

30 XI TV 2 XII

PIĄTEK
PROGRAM I
16.30. Majsterklepka. 16.55. Piątek z Pankracym. 17.30. „Czy jest tu panna na wydaniu” — film polski. 18.40. „Nie samą chlebem” — program publicystyczny. 19.00. Dobranoc. 19.10. Nie tylko dla wędkarzy. 19.30 DTV. 20.00. Monitor Rządowy. 20.30. „Odwieczny zew” — serial radz. 21.55. Zawsze po 21.00. 22.25. „Jego portret” — film polski.

PROGRAM II
17.30. Siedziwo w sprawie nauki. 18.00. „To trzeba wyniszczyć”. 18.30. Program lokalny. 19.00. Obyczaje codzienne. 19.30. DTV. 20.00. „Było nie minęło” — magazyn filmów dok. 20.45. „Jak zdobywa się kobiety” — program rozrywkowy. 21.35. „Pozdrowienia z frontu” — film radz. 22.55. Galeria świata.

ROBOTA
PROGRAM I
8.00. Sobótka. 10.40. Historia dramatu polskiego: W. Myśliwski — „Złodziej”. 12.03. 2. Polski rodem. 12.35. Kroniki lat pierwszych. 13.50. „Pasje pana Bardeckiego” — reportaż. 14.10. „Partyzancki general” — reportaż. 14.40. „Pasterka i kominiarczyk” — program baletowy. 15.10. Telewizyjna Lista Przebojów. 15.30. Trybuna Sejmowa. 16.00. „Pod zwrotnikiem Koziorożca” — serial australijski. 16.35. Galeria 37 milionów. 17.25. Magazyn sportowy. 18.10. Losowanie Dużego Lotka. 18.20. Pegaz. 19.00. Dobranoc. 19.10. „Być w krajobrazie” — program publicystyczny. 19.30. DTV. 20.00. „Ukrzyty wrogowie” — serial USA. 20.55. Na żywo. 21.25. Wiadomości sportowe. 21.50. „Gwiazdy w zblizeniu”. 22.55. „To nie jest rajski ogród” — film RFN.

PROGRAM II
13.04. Sobota w Dwójce, a w niej m.in.: Filharmonia Dwójki; „Podróże na taśmie filmowej”; Wideoetka; Dzień Górnik; „Ciało bez tajemnic”. 19.30. DTV. 20.00. Dzień Górnik. 21.30. Tydzień w polityce. 21.40. „Ogród Wenus” — serial hiszpański. 22.30. Rozrywkowy program Barbórkowy.

NIEDZIELA
PROGRAM I
9.00. Teleranek. 10.35. „Przygody rośln” — serial franc. 11.20. Na krawędzi słowa. 11.55. Śladami naszych czasów. 12.00. Poranek symfoniczny WOSPRITV z Katowic. 13.00. Kraj za młotem. 13.20. Siedem Anten. 14.15. Teatr dla dzieci. 15.15. Telewizyjny Koncert Zyczeń. 16.00. „Plac diamentowy” — serial hiszp. 17.00. Studio Sport. 17.50. Kulisy wielkiej polityki. 18.20. Antena. 19.00. Wieczorynka. 19.30. DTV. 20.00. „Mansfield Park” — serial angielski. 20.55. Klub międzynarodowy. 21.30. Sportowa niedziela. 22.05. Leksykon polskiej muzyki rozrywkowej.

PROGRAM II
10.25. „Mansfield Park” — serial ang. 11.20. „Niezwyciężony żołnierz” — program dokumentalny. 11.55. Niedziela w Dwójce, a w niej m.in.: Potyczki rodzin górniczych; Kaleidoskop filmowy Kino-Oko; „Uparcich” — serial RFN; Jutro po niedzieli; „Shackleton” — film biograficzny. 19.30. DTV. 20.00. Studio Sport. 21.00. Reportaż filmowy. 21.35. „Szpital na peryferiach” — serial CSRS. 22.35. „Wokół estrady” — Krystyna Prońko.

Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Budownictwa Komunalnego

w Łomży, ul. Świerczewskiego

zglasza do sprzedaży

zbędne materiały w następujących grupach:

- ◆ części zamienne do samochodów Star, Żuk i maszyn budowlanych,
- ◆ materiały elektryczne,
- ◆ stolarka okienna,
- ◆ materiały ogólnobudowlane.

Sprzedaż prowadzona będzie w dniach od 10 do 14 grudnia 1984 r. w godz. 10.00—14.30. Zakupu dokonywać mogą jednostki uspołecznione, spółdzielcze i osoby fizyczne. Szczegółowych informacji udziela Dział Zaopatrzenia, tel. 49-13.

KOMUNIKAT

DO WŁAŚCICIELI,
ADMINISTRATORÓW NIERUCHOMOŚCI,
OSIEDLOWYCH KOMITETÓW
SAMORZĄDU MIESZKAŃCÓW oraz PRZEDSIĘBIORSTW
na terenie miasta Łomży.

W związku ze zbliżającą się porą zimową Urząd Miasta w Łomży

przypomina,

że na podstawie rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 30.09.1980 r. w sprawie ochrony środowiska przed odpadami i innymi zanieczyszczeniami oraz utrzymania czystości i porządku w miastach i wsiach (Dz. U. nr 24, poz. 91) zabezpieczenie posesji przed zimą oraz utrzymanie ich w należytym stanie należy do obowiązków jednostek organizacyjnych oraz osób fizycznych będących właścicielami lub zarządcami nieruchomości. Właściciele nieruchomości lub osoby w ich imieniu działające winny przed nastaniem mrozów:

1. Oczyszczyć posesję z liści i chwastów.
2. Przygotować piasek do usuwania śliskości z chodników oraz z połowy szerokości jezdni przyległej do posesji.
3. Zabezpieczyć ujęcia wodne oraz przewody wodociągowe i kanalizacyjne przechodzące przez pomieszczenia nieocieplone odpowiednią izolacją.
4. Nie dopuszczać do oblodzenia pokryw żeliwnych od zasuw, hydrantów i studni rewizyjnych oraz publicznych źródeł wodociągowych, kratek ściekowych itp. uzbrojenia sieci wodno-kanalizacyjnych, które znajdują się przed posesjami.
5. Nie składować śniegu i lodu na wyżej wymienione uzbrojenie ulicznej sieci wodno-kanalizacyjnej.

Niezastosowanie się do powyższego narazić może na poważne szkody materialne właściciele posesji lub osoby w ich imieniu działające, jak również spowodować pociągnięcie winnych do odpowiedzialności.

Wyrazy szczerego współczucia

Kol. WŁADYSŁAWOWI
JURCZEWSKIEMU

z powodu śmierci

ŻONY

przesyłają:

współpracownicy WZSR
„Sch” w Łomży.

Wyrazy szczerego współczucia

Kol. EUGENIUSZOWI
ŚLIWOWSKIEMU

z powodu śmierci

MATKI

składa:

Zarząd OW Sitr w Łomży.

Wyrazy szczerego żalu i współczucia

Koleżankom
JADWIDZE SKIEPKO
i ELŻBIECIE IWANOWSKIEJ
z powodu śmierci
MATKI

składają:

Dyrekcja, POP, związki
zawodowe i współpracownicy RSW „Prasa-Książka-Ruch”
PUPIK
O/W Łomża.

Tow. HENRYKOWI
PTASZNIKOWI

wyrazy głębokiego i szczerego
współczucia
z powodu śmierci

OJCA

składają:

pracownicy ROPP i KMG
PZPR w Ciechanowcu.

ogłoszenia drobne

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. A, B, T, nr 0160/80, Jadwiga Świątkowska, Malszewo Łynki 24, poczta Chlebotki Nowe. K 8208

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. A, B, C, nr 0963/84, Bogdan Duda, Andrzejki 21, poczta Szczepankowo. K 8212

KAWALERKĘ z wygodami w centrum Krakowa zamienię na podobne w Łomży. Meczki 5, poczta Włzina, Irena Ramotowska. K 8216

SPRZEDAM M-2 (36 m kw.) w Łomży. Konopki Chude 1, poczta Jedwabne. K 8220

SPRZEDAM nowy dom — bliźniak. Łomża, Przytulna 13. K 8221

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. T, nr 0291/72, Władysław Bogdan Nerkowski, Wilamowo 90, poczta Przytuły. K 8224

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. A, nr 7071/76, Jadwiga Zaręba, Łomża, Żeromskiego 8/24. K 8226

SPRZEDAM gospodarstwo rolne (16 ha) w Chomontowie, gmina Śniadowo, Dobkowska, Chomontowo 41. K 8228

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. B, nr 0231/81, Stanisław Dłużniewski, Miastkowo, Kacpra Włocłocha 13. K 82228

SPRZEDAM fiata 126p (1981). Łomża, Księcia Janusza 12/59 (do 14.00). K 8230

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. B, A, nr 9623/80, Stanisław Dąbrowski, Szosa Zambrowska 155, Łomża. K 8231

POTRZEBNA pomoc do chorego — mieszkanie zapewnione. Łomża, Słowackiego 9/74. K 8233

SPRZEDAM wartburga 312 na części. Łomża, Armii Czerwonej 55/17. K 8235

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. ABCDET, nr 0539/71, Kazimierz Raś, zam. Podgórze, 50, gm. Łomża. p 3049-1

BIURO Matrymonialne „Piast” 84-300 Łębork, skrytka pocztowa 22 — poleca usługi. p 2878-80

ADRES REDAKCJI: ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża. Telefony 42-43 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (2-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji). Telex 62-22-83. Wydawca: RSW „Prasa Książka Ruch” Białostockie Wydawnictwo Prasowe, 15-959 Białystok, ul. Wesołowskiego 1. Druk: Białostockie Zakłady Graficzne. Zam. 2103/84 r. Nakład 16 000 egz. PL ISSN 0208 6840 Nr indeksu 36 328. Ogłoszenia przyjmują Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tys. „Kontakty”, 18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7 tel. 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata kwartalnie — 130 zł, półrocznie — 260 zł, rocznie — 520 zł. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótnów i zmiany tytułów. M-6.

☆ POKUS ☆ hokus hokus ☆ SNKOD ☆ zagadka szklanego cylindra (2)

Sekret tej bardzo efektownej sztuki zaprezentowanej przed tygodniem, w trakcie pokazywania której w tajemniczy sposób w pustym cylindrze szklanym pojawia się kolorowa chustka, polega na odpowiednim przygotowaniu i rozmieszczeniu rekwizytów, tzn. szklanego cylindra o długości 25—30 centymetrów i przekroju 4—5, cienutkiej chustki jedwabnej i nitki w kolorze marynarki, jaką sztukmistrz ma na sobie. Przed wejściem na estradę iluzjonista umieszcza pod jej lewą klapy starannie złożoną chusteczkę, do końca której przywiązuje nitkę, przeciągniętą przez otworek w dnie cylindra i przyczepioną na stałe do wewnętrznej strony prawej klapy. Przy energicznym uniesieniu ręki do góry nitka wciągnie chusteczkę do rurki.

Uwaga: długość nitki musi być idealnie dopasowana do długości ramienia sztukmistrza, zaś ruch ręki — wystarczająco szybki, by widzowie nie zobaczyli przemieszczania się chusteczki do wnętrza cylindra.

FAKIR



oryginalny samouczek
pod redakcją
Wiesława Majewskiego

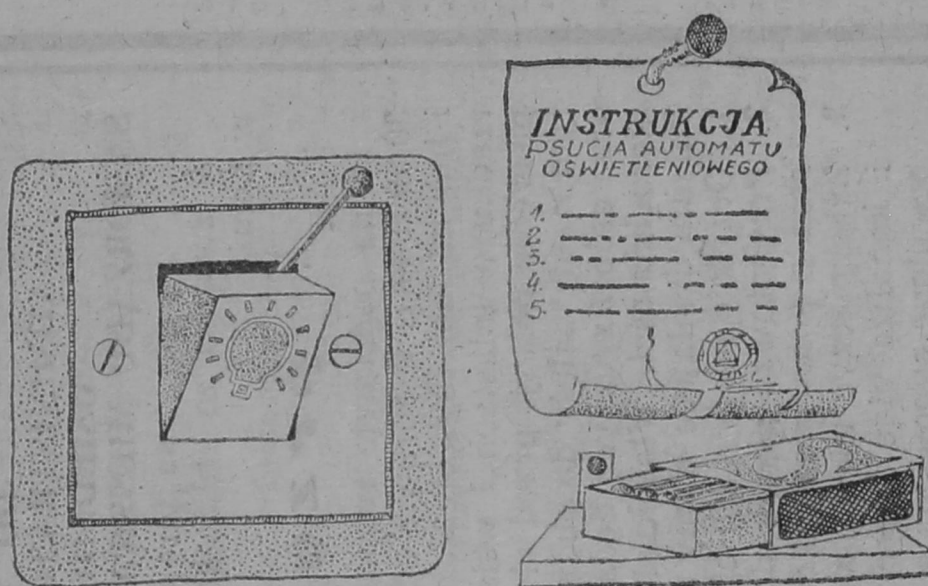
konserwacja

WYNIJ! ZACHOWAJ SPRZEDASZ

MAŁA ENCYKLOPEDIA WIEDZY Tajemnej

MATYŁDA MINIOU
(1849—1902)

Paryżanka, córka bogatego kupca, bławatnego. Do 25 roku życia — zwyczajna i niczym nie wyróżniająca się kobieta. Po wyjściu za mąż za starszego od siebie o blisko 40 lat współnika ojcowskiej firmy, przy pierwszym a przedwczesnym porodzie powiła martwe sześcioraczki. Fakt ten do tego stopnia wpłynął na jej psychikę, że — jak to wówczas określano — postradała zmysły. Wedle świadectwa jej współczesnych miała jakoby nie poruszać się, nie mówić oraz nie przyjmować żadnych pokarmów ani płynów, z wyjątkiem małych ilości wina. I żyła w ten sposób nie tyjąc ani nie chudnąc przez całe 28 lat! Zmarła po zjedzeniu odrobiny pieczonego kurczaka, a którego — ku zdumieniu rodziny — sama się dopomniata. Sekcja zwłok nie wykazała żadnych patologicznych zmian w jej organizmie.



Rys. Henryka Przekornego

MYŚL BEZ ATESTU

totalizator
twoją ostatnią
SZANSĄ!

Z ZYSKIEM W ANTYK-VARIACIE!

powiadam wam

Od pewnego czasu drukujemy na łamach „Konszachów” małe fragmenty znakomitego dzieła Marcina Kromera „Polska”, wydanego w roku 1575. Zarówno nas, jak i naszych Czytelników z pewnością zdumiewa nie tylko trafność spostrzeżeń i sądów zmarłego przed kilkoma wiekami pisarza, ale — i chyba przede wszystkim — ich wartość polegająca na odniesieniu do współczesności. Czytając odnosi się często wrażenie, że wraz z upływem lat niewiele się jednak u nas zmienia.

Ostatnio, w trakcie lektury, trafiliśmy na passus krótki, lecz wyjątkowo smakowity: „Sama zaś Narew tym się szczególnie odznacza, że nie znosi ona jadowitych stworów, i to tak dalece, że żmije, które by przylgły do niesionych z prądem Bugu traw, z głośnym sykiem umykają do tyłu, skoro tylko dotkną się jej wody.”

No i proszę bardzo! Już w połowie XVI stulecia gady w zęknieniu z Narwią domawiały szoku. Nasz wielki dziejopis mylił się jednak — przypisując cudowne właściwości narwiańskiej wodzie. Zbrojni we współczesną wiedzę wiemy dzisiaj, że jadowite stworzy nie cierpią brudu we wszelkiej postaci, z czego naturalnie wypływa konkretny wniosek: systematyczne zatruwanie rzeki musiałoby się zacząć już za czasów Zygmunta Augusta, a zatem również i królowej Bony, która pod Łomżą ma pagórek swojego imienia, zaś w samym mieście kontynuatorów niezbyt może chlubić, ale za to długowiecznej tradycji.

PODREDAKTOR

SEKSRUBRYKA

z pamiętnika seksualisty (21)

Pobyt mój u smolarza, rozpoczęty w sposób tak niefortunny, trwał już blisko trzy tygodnie, ja zaś — ciągle udając opadłego z sił zbiega — leżałem w łóżku, na próżno wypatrując dzlewczyny. W istnienie której zacząłem już nawet wątpić. Byłby to zwił jakiś, zrodzony ze zgłodniałej wyobraźni mojej rozgorączkowanej natury? Widziałem ją przecież wyraźnie niczym siebie samego w kryształowym zwierciadle, czulem dotyk jej dłoni, zapach brzośkwiniowy skóry. Możeżne, aby wiedźma Eufrozyna rzuciła na mnie czary powodujące znaczenie rozumu? I byłbym chyba w to uwierzył, gdyby nie czysty przypadek, jakże często rządzący losami ludzi.

Pewnego ranka smolarz udając się jak zwykle do puszczy, nakazał mi wyleźć z wyra i ukryć się na strychu, gdyż poprzedniego dnia w lesie widziano jakoby strażę poszukującą zbiegłych złoczyńców. Chcąc nie chcąc opuściłem dobrze wygrzane pierzyny, lecz zamiast wleźć na strych — odczekałem dobrą chwilę i gdy mój gospodarz zniknął w leśnej gestwinie, wyszedłem na powietrze, by zażyć zdrowego ruchu. Jakież było moje zdziwienie, kiedy tuż za domem smolarza zobaczyłem jałowcach walącą się chatynkę, z

komina której biło w niebo wąziutkie pasemko dymu. Upadłszy więc na ziemię, cicho jak wąż wijący się w trawie podpełzłem do okna chatynki. W środku, obok komina, z warzachwią w reku stała owa precudna panna, w której istnienie zdążyłem być już zwątpić, odziana w płóciennę gieźlo jedynie. Widok ów piękny tak na mnie strasznie podziałał, iżem natychmiast zerwał się z kłeczek i biegiem dopadłem z lekka uchylonych drzwi.

— Pani! — krzyknąłem od progu w zapamiętałym szale. — Wybacz mnie, głupie, żem mając cię kiedyś w reku puścił wolno, pozbawiając się w ten sposób możliwości poznania, nie znanej mi dotychczas, lecz z całą pewnością najważniejszej ludzkiej tajemnicy! (cdn.)

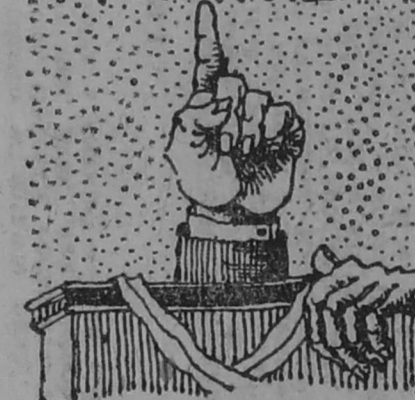
boroskop
sarmacki

(urodzeni 29 XI — 5 XII
w godz. 0.00—0.59)

Za miesiąc — święta. Zatem przed przystąpieniem do wyrobu kiełbas, boczków i szynki z nielegalnie zakupionego mięsa, pomyśl o tych, którzy przez ciebie — być może — będą jedli wyłącznie kaszanke. Pamiętaj o Wadze zawsze ci przychylniej. Przy najbliższej okazji zważ się i wyciągnij z tego właściwe wnioski.

Szczęśliwa roślina: grubosz weselnik (Otylionis voluntaris).

W TYM
TEMACIE



myśli zebrane
referenta

(według stenogramu z narady
szczebla wojewódzkiego)

Koordinacją tych poczyną należy w równym stopniu obdzielić tych, którzy już poczynają, jak i tych, którzy jeszcze nie zaczęli poczynać.

Tylko sprężyste kroki doprowadzają do właściwego kierunku zamierzeń, zawartych w zbiorczym i oddolnym zakresie działań.

Dam sobie głowę uciąć, że z tego powodu włos nikomu z głowy nie spadnie.

FUTRYNA Z WIERSZYKIEM

Gdyby nie te...

Byłbym dalej naczelnikiem
Gdyby nie te imieniny
Teraz jestem stołownikiem
Na garnuszku u rodziny
Sekretarka moja Ziuta
Urządziła bal w Urzędzie
Dzisiaj rozpacz i pokuta
I dymisja w pierwszym rządzie
Tyle ustaw w dół, do gminy
Na swych barkach ja przeniosłem
Gdyby nie te imieniny...
Na tej jednej się przewiozłem!

Jan B. Były naczelnik Urzędu Miasta i Gminy w D. W oczekiwaniu na nową posadę zaczął pisać wiersze. W przypadku, gdy urlop potrwa jeszcze ze dwa miesiące, obiecał złożyć z nich tomik pod roboczym tytułem „Z ustawą pod rękę”.

W końcu taki był początek, a jeśli chodzi o dalszy koniec, to się on dopiero rysuje i trudno go zobaczyć.

Nie podzielam tego zdania, chociaż moja opinia o temacie zawiera się w zakresie tych samych postulatów.

Trudno rysować nasze wymagania bez możliwości określenia rzeczywistej platformy wszystkich zadań.

Nie można nosić się z zamiarem potwierdzenia, jeśli nie wiemy, o co nam w sumie chodzi, albo nie umiemy wyciągać wniosków z potwierdzenia tematu.

Konieczność jest bezwarunkowa i nie można jej przeskoczyć z marszu.

Zdanie nasze jest takie a nie inne, dzięki czemu musimy zdawać sobie sprawę, że opinia o naszym zdaniu nie zawsze musi się pokrywać i być przychylna.